

ANNA PASTERNAK

Przyjaciółka

NOVAE RES

ANNA PASTERNAK

Przyjaciółka



NOVAE RES

Prolog

Już od najmłodszych lat ulegamy presji ciągłego bycia ocenianymi i porównywanymi do innych, zazwyczaj tych mądrzejszych, ładniejszych, grzeczniejszych. Myślę, że nie ma na świecie osoby, która nie usłyszałaby kiedykolwiek słów w stylu: „Kiedy byłam w twoim wieku...”, „Dlaczego nie możesz być taki jak on?”, „Twój brat zaczął czytać jak miał pięć lat, dlaczego ty wciąż nie znasz liter?”, „Zobacz, jak twoja siostra pięknie maluje, nie możesz się bardziej postarać?”, „Uczyłam twoje rodzeństwo i nie było z nim tylu problemów co z tobą”, „Za moich czasów dzieci były lepiej wychowane niż teraz”, „Jesteś taki niedojrzały, to prawda, że dziewczynki szybciej dorastają”.

Całe życie szukamy czyjejs aprobaty, rezygnujemy z własnych potrzeb i robimy coś dla innych, bo tak wypada, bo tak należy. Nie mówimy JA chcę lub JA nie chcę, tylko godzimy się na to, co jest nam narzucane, bo inni od nas tego oczekują. Abyśmy byli akceptowani przez otoczenie, wciąż musimy spełniać narzucone nam warunki, tym samym rezygnując z samych siebie.

Oprócz tego, że na co dzień ulegamy ocenie otoczenia, mamy też skłonności do ciągłego krytykowania samych siebie. Patrzymy w lustro – i zamiast widzieć wyłącznie plusy swojej urody, zwracamy uwagę tylko na to, czego w sobie nie lubimy. Jeśli coś nam w życiu nie wyjdzie, wciąż myślnami wracamy do tej porażki i boimy się iść dalej, zaryzykować

ponownie. Żyjemy w ciągłym strachu i niepewności. Stajemy się więźniami własnego umysłu. Nie raz myślimy: „Ale byłam głupia” albo co gorsza: „Ale byłam głupia, Magda by nigdy tak nie postąpiła”. Gdy ktoś nas pyta: „Podobasz się sobie?”, często odpowiadamy „Tak, ale...”. I po tym „ale” wymieniamy całe mnóstwo rzeczy, które uważamy za swoje wady. Tworzymy w głowie ideały, do których dążymy, choć z góry jesteśmy skazani na porażkę w osiągnięciu celu. Niewysoka, drobna, rudowłosa dziewczynka o bladej cerze nie stanie się nagle czarnoskórą, ciemnowłosą, prawie dwumetrową kobietą.

Poza tym, że dążymy do jakiegoś wyimaginowanego ideału, to wciąż jesteśmy zasypywani obrazami pięknych, zdolnych i ponadprzeciętnych ludzi z telewizji, gazet czy mediów społecznościowych. Co z tego, że publikowane wizerunki gwiazd nie są naturalne? Co z tego, że jesteśmy przesyleni „rzeczywistością” zafałszowaną przez filtry, Photoshop czy grę światła? W zasadzie nic, bo choć zdajemy sobie sprawę z pewnych trików, to i tak myślimy: „Jaka ona jest piękna, ma taką idealnie gładką cerę, a ja...”.

Niektórzy z nas są silni i nie ulegają presji otoczenia, robią swoje i osiągają mniejsze bądź większe sukcesy, dzięki czemu doświadczają poczucia spełnienia i szczęścia. Jednak co z tymi, którzy nie są wystarczająco charakterni, aby pokazać światu środkowy palec, przez co ulegają presji środowiska?

Baśka – wchodząca w dorosłe życie bohaterka *Przyjaciółki*, choć urodzona w latach osiemdziesiątych, w czasach, gdy pięknych, doskonałych i hiperutalentowanych ludzi nie spotyka się na każdym rogu, a zasięg i wpływ mediów nie jest tak ogromny jak dziś, i choć dorasta w czasach, kiedy potencjalnego partnera nie wybiera się w aplikacji, w której ocenia się wartość człowieka głównie przez pryzmat zdjęcia, przesuwając profile

kobiet i mężczyzn w prawo lub w lewo, podobnie jak dzisiejsze pokolenie nastolatków doświadcza oceniania, porównywania i braku akceptacji samej siebie. Jej rodzina, przyjaciele, środowisko, w którym wzrasta, nawet nie zauważają, jaka jest zagubiona, samotna i nieszczęśliwa, choć wciąż otoczona całą masą ludzi. A najgorsza samotność – to ta wśród najbliższych.

*Wszystkie wydarzenia przedstawione w tej książce są wytworem
wyobraźni autorki, a podobieństwo do autentycznych zdarzeń i osób jest
przypadkowe.*

Baśka

Budzą mnie promienie słońca przedzierające się przez zasłony w oknach mojego pokoju. Ogarniam pomieszczenie nieprzytomnym wzrokiem. Zastanawiam się, która może być godzina i jaki mamy dzień tygodnia. Nie unosząc głowy, usiłuję zlokalizować swój telefon. W końcu zgarniam go z komody i czytam esemesa od Grześka: „Młoda, pamiętaj, dziś o 18:30 w Bullu”.

*

Poznaliśmy się u Hanki. On – student Politechniki Wrocławskiej, ja – przyszłoroczna maturzystka. W majowe sobotnie popołudnie siedziałam na tarasie, piłam gin z tonikiem, kiedy Grzesiek – w szerokim gronie zwany Spikiem – wjechał na rowerze do ogrodu Hanki. Przedstawił się, zostawił rower pod ścianą i zapytał, czy Janek, brat Hani, przyjechał może z Katowic. Zawołany przez moją przyjaciółkę wszedł do domu. Zostałam na tarasie sama, sącząc drina i kołysząc się w rytm muzyki lecącej z radia. Po chwili Grzesiek wrócił. Usiadł obok mnie, zamieniliśmy kilka zdań, a potem dołączyła do nas Hania. Nagle zrobiło się ciemno i wzmógł się silny, nieprzyjemny wiatr. Spike z obawy, że zaraz lunie, zaczął się zbierać, aby przed deszczem zdążyć dojechać na Chabry, gdzie mieszka jego matka. Hanka odprowadziła go do bramy. Gdy wskakiwał na rower, poprosił ją

o mój numer. W sumie sama nie wiem, dlaczego po prostu nie wziął go ode mnie.

Hania podkochiwała się w Grześku od kilku lat. Nieraz zdradzała mi szczegóły z jego życia. Wiele słyszałam o jego podbojach łózkowych, o których czasem opowiadał jej Janek. Całymi godzinami, aż do znudzenia, potrafiła gadać, że Spike to, Spike tamto. Kilka razy widziałam Grześka na korytarzu naszego liceum, jednak nie zamieniłam z nim ani słowa. Myślę, że nawet mnie nie zauważał wśród innych, bardziej atrakcyjnych licealistek. Potem skończył szkołę, wyjechał z Opola i zaczął życie we Wrocławiu. Jakoś nigdy nie przeszło mi przez myśl, że ten przystojny koleś mógłby choć spojrzeć w moją stronę. W dniu, w którym się poznaliśmy, też nie czułam, aby był mną jakoś specjalnie zainteresowany. Zresztą nie zastanawiałam się nad tym szczególnie, bo od zawsze był „zaklepany” przez moją przyjaciółkę. Byłam w ogromnym szoku, kiedy Hania z fochem w głosie oznajmiła, że wziął od niej mój numer.

Zaczęliśmy ze sobą pisać. W zasadzie non stop siedziałam z nosem w telefonie. On pisał, ja odpisywałam. Przez kolejne tygodnie po naszym poznaniu Grzesiek wkuwał do sesji i nie przyjeżdżał do Opola, więc nie było szans na spotkanie *face to face*. Pozostawały nam tylko rozmowy, esemesy i komunikator.

Nadszedł czerwiec i zbliżał się dzień mojej osiemnastki. Nie mówiłam Hance, że mam jakiś szczególny kontakt z Grześkiem, tym bardziej że ostatnio znów non stop powtarzała, że cały czas o nim myśli. Nawet prosiła, abym jej doradziła, jakie bikini ma kupić, bo kiedy jej matka poleci do Stanów, to Hanka zaprosi Spike’a do siebie, na grilla z opcją zabawy w basenie. „Najpierw w bikini, później bez” – dodała. W tej sytuacji nie pozostało mi nic innego, jak wybrać z nią odpowiedni strój, który podkreśli wszystkie jej atuty.

Gdzieś w drodze między jednym a drugim sklepem wspomniałam, że Grzesiek po egzaminie z planowania przestrzennego wpadnie na moją imprezę. Najprawdopodobniej będzie ze swoim współlokatorem Kamilem. Oczywiście Hanka była zachwycona i dziękowała, że go zaprosiłam... dla niej.

*

Dwudziestego pierwszego czerwca obie – odpicowane i oblane litrami perfum – czekałyśmy na Grześka. Ja dusiłam to w sobie, ona prawie wykrzykiwała na całe Opole, że jej Spike zaraz tu będzie. W czasie imprezy Marcin, mój o pięć lat starszy kumpel, widząc, że coś mnie męczy, pociągnął mnie za rękę i powiedział:

– Baśka, dawaj na zaplecze po piwo. – Nie zapalając światła, weszliśmy do ciemnego pomieszczenia. Marcin usiadł przy małym stoliku i posadził mnie na swoich kolanach.

– Mała, co się dzieje? – zapytał troskliwie. Zwierzyłam się z sytuacji z Grześkiem i Hanką. Powiedziałam, że chyba tego nie udźwignę.

– Wiem, że albo stracę przyjaciółkę, albo faceta, który wydaje się idealny – podsumowałam. Marcin, jak to Marcin, uśmiechnął się.

– Mała, tego kwiatu jest pół świata, a ty jesteś śliczna i długo sama nie będziesz – powiedział. Najpierw dał mi pstryczka w nos, a potem, ku mojemu zdziwieniu, próbował mnie pocałować. Odsunęłam się gwałtownie i pomyślałam: „Serio? Teraz? Od czternastego roku życia się w tobie podkochiwałam, jakoś wtedy mnie nie zauważałeś”.

– Spadaj stary, jesteś dla mnie jak starszy brat! – powiedziałam tylko. Uśmiechnęłam się, wstałam, pocałowałam go w czółko, wzięłam piwo i wyszłam.

Miałam mętlik w głowie. Ciągłe przychodziły esemesy: „Jeszcze 50 km”, „Jeszcze 30 km”, „Jeszcze 5 km”, „Za dwie minuty się widzimy!”. Z tego stresu czułam, jak żołądek podchodzi mi do gardła. Stałam na dworze, zegnając Marcina i Stefana, kiedy w bramie zobaczyłam Grześka z kolegą. Nie musiałam nawet nic mówić, Marcin od razu zaczął, kto przyszedł, cmoknął mnie w policzek i wyszeptał do ucha:

– Nie jestem gejem, ale chyba jest o co walczyć. – I mrugnął do mnie oczkiem.

„Kurwa, kurwa, kurwa, co robić?” – wpadłam w panikę. Najchętniej od razu pobiegłabym do Grześka, ale widziałam już pędzącą w jego kierunku Hankę. Grzesiek przywitał się z nią, przedstawił Kamila, po czym podszedł do mnie. Złożył mi życzenia i cmoknął mnie w policzek... jak jakiegoś misia... „Naprawdę?” – pomyślałam. I wtedy Hanka wciągnęła go za sobą do budynku.

Wkurwiona na całą sytuację, wyobrażając sobie, jak zaraz wychodzą razem i idą w stronę postojów taksówek, wyciągnęłam z torebki fajkę i poszłam zapalić z dala od wszystkich, a ciężko było się schować przed setką gości zaproszonych przez troje solenizantów – mnie, Kaśkę i Jarka. Kiedy zaciągałam się głęboko papierosem, nagle na ramieniu poczułam czyjaś dłoń. Owiał mnie zapach jego perfum. Usłyszałam za sobą:

– Wiesz Mała, że tego nie lubię i uważam to za głupie? – Odwróciłam się, wyrzuciłam papierosa na ziemię i dosłownie wskoczyłam mu w ramiona. Wtedy pocałowaliśmy się po raz pierwszy. Nawet nie narzekał, że śmierdzą jak popielniczka czy coś... Wziął mnie za rękę i poszliśmy w stronę budynku ochrony. Stanęliśmy przy budce, rozmawialiśmy jakąś dłuższą chwilę, kiedy nagle zobaczyłam wychodzące w pośpiechu Hankę i Karolinę. Rzuciły w naszą stronę pogardliwe spojrzenia i wyszły za bramę. Już wtedy wiedziałam, po prostu czułam, że coś, co nas z Hanką

łączyło tyle lat, właśnie miało swój finał. Poczułam ogromne wyrzuty sumienia, spuściłam wzrok i zastanawiałam się, czy ten facet, który właśnie mnie przytula, ten przystojny, inteligentny, z zajebistym poczuciem humoru – mój ideał – jest tego wart? Grzesiek spojrział na mnie badawczo, podniósł mój podbródek, tak abym patrzyła prosto w jego błękitne oczy, i powiedział:

– Basiu, ona za mną biega od podstawówki, nigdy nie dałem jej do zrozumienia, że coś mogłoby nas łączyć. Zresztą to siostra Janka, naprawdę myślisz, że byłbym z siorą przyjaciela? Nie strzelam sobie w kolano.

Nie wiem, czy to kwestia jego obecności, dotyku, pocałunków czy może spożytego alkoholu, ale tej nocy już więcej nie przejmowałam się Hanką. Kac moralny powrócił dopiero następnego ranka... Nie tylko ze względu na nią. Grzesiek nie wiedział, z czym na co dzień się mierzę i w co go wciągam, a ja nie sądziłam, ile mnie to wszystko będzie kosztowało – i jak jest poważne. W tym momencie docierało do mnie tylko, że on właśnie wraca do Wrocławia, Hanka się do mnie więcej nie odezwie, a mi jest niedobrze na samą myśl o tym, że mama jest w domu i muszę, dla pozorów, wygrzebać na śniadanie coś z lodówki. Coś, co będę musiała zjeść...

Zostałam sama.

Po moich urodzinach – przez kolejne dni, a może tygodnie – miałam duży spadek formy. Głównie spałam, esemesowałam i znów spałam, aż w końcu Grzesiek skończył sesję i mieliśmy się spotkać w Bullu – pubie w centrum Opola.

*

Zwlekam się z łóżka, jest punkt dwunasta, idę pod prysznic, wskakuję na wagę, ubieram się, zjadam kawałek marchewki, oglądam telewizję, dostaję

esemesa: „Mała, podjadę po Ciebie o 18:30, nie jedź sama”. Odpisuję: „Ale nie pod blok, spotkajmy się koło przedszkola”. Jem kromkę kukurydzianego chlebka, maluję się, wychodzę do niego i... nie czuję nic, nie ma euforii, nie biegnę, aby być już przy nim, idę powoli, zmęczona, bez siły, mam mgłę przed oczami i zastanawiam się, czy to jawa czy sen.

Grzesiek

Nie pamiętam, aby kiedykolwiek ktoś działał na mnie tak jak ona. Jakim cudem nie zauważyłem jej wcześniej w szkole? Jakim cudem do tej pory nie wpadliśmy na siebie u Bączkowskich? Przecież Baśka z Hanką kumplują się od lat. No i Janek też nigdy nie wspominał, że jego siostra ma jakąś spoko koleżankę.

Baśka ma wszystko: inteligencję, poczucie humoru, niezłe riposty, i do tego ma naprawdę dobrze poukładane w głowie. A z wyglądu: wielkie, ciemne (podobno piwne) oczy z długimi rzęsami... W zasadzie mógłbym śmiało stwierdzić, że oczy zajmują trzy czwarte jej twarzy... No i te jej epickie, długie, zgrabne nogi. Kiedy ją zobaczyłem na tarasie u Hanki, początkowo myślałem, że nie dam rady się słowem odezwać, a przecież mi się takie rzeczy nie zdarzają. Jestem mistrzem gadki, na którą złapało się już sporo lasek. Byłem wściekły, kiedy Hanka wciągnęła mnie do domu, niby coś tam chciała mi pokazać, jak zwykle zresztą. Przez cały czas myślałem, jak zagadać Baškę o jej numer, ostatecznie zabrakło mi odwagi. Poprosiłem o niego Hankę, skrzywiła się, ale dała!

A na osiemnastce mojej Czarnulki, kiedy stała z tymi facetami przy wyjściu, myślałem, że mnie szlag trafi z zazdrości. Jeszcze ten koleś tak na nią patrzył... A później pocałował ją w policzek... Na szczęście szybko się ulotnili.

Podszedłem do niej, poczułem jej perfumy i modliłem się tylko, żeby nikt nie zauważył, jak ona na mnie działa. Oczywiście niczego nie ukryje się przed Kamilem – moim współlokatorem. Gdy zostaliśmy wciągnięci przez Hanke do budynku, kazał mi się natychmiast ogarnąć:

– Stary, czy ty masz trzynaście lat? Wskocz pod zimny prysznic, bo eksplodujesz – powiedział. Strzeliłem buraka, ogarnąłem się w kiblu i poszedłem szukać Baški.

Stała między budynkami, odwrócona do mnie tyłem. Czułem unoszący się w powietrzu zapach papierosów, którego nie znoszę. Mój ojciec był wieloletnim palaczem. Kiedy byłem w podstawówce, zmarł na raka płuc. Nie zaakceptuję tego nałogu u nikogo. Byłem wkurwiony na jej głupotę, jednak gdy jej dotknąłem, kiedy się odwróciła i spojrzała na mnie tymi wielkimi oczami, to nie potrafiłem być zły... Nie na nią. Pocałowaliśmy się. Już wtedy byłem pewien, że nie będzie dla mnie tylko zabawką, jak dziewięćdziesiąt procent panienek, z którymi się spotykałem – głównie na seks.

Przez całą sesję egzaminacyjną nie mogłem skupić się na nauce. W głowie miałem tylko Baškę. Non stop siedziałem z telefonem w ręku. Budziłem się przy nim i chodziłem z nim spać, czekając na wiadomości od niej. A teraz, po zaliczonych egzaminach, wypatruję jej, siedząc w aucie pod przedszkolem. Zastanawiam się, dlaczego Baška tak bardzo nie chce, aby jej rodzice wiedzieli, że się ze mną spotyka? Dlaczego chce mnie ukryć? A może ona nie bierze mnie na poważnie? Może za kilka tygodni powie mi: „Nara chłopcze, znudziłam się tobą”?

Baśka

Zauważam jego samochód i ogarnia mnie przerażenie. Nie mogę pozbyć się uczucia, że on zaraz dostrzeże to, co we mnie siedzi, co mnie zjada.

– Cześć Diablico! – Słyszę, otwierając drzwi auta.

– Hej – odpowiadam i odwracam głowę, kiedy próbuje mnie pocałować. Nawet nie potrafię mu spojrzeć w oczy.

– Basiu, stało się coś? Co to za grobowa mina? – pyta.

– Jest ok, po prostu jedź już do pubu, proszę – odpowiadam obojętnie.

Widzę kątem oka, jak na mnie co chwilę zerka. Jestem pewna, że choć ten wieczór jeszcze się nie zaczął, on już chętnie odstawiłby mnie z powrotem do domu. Najpierw był zaniepokojony, a teraz zaczął się wkurwiać. Czuć to nawet w sposobie prowadzenia przez niego auta. Miałam nadzieję, że dam radę wykrzesać z siebie trochę energii, ale nie mam siły nawet mówić.

Grzesiek

Jedziemy do Bulla w milczeniu. „Kurwa, czekałem na to spotkanie od trzech tygodni i dwóch dni, a ona ma mnie totalnie w dupie. Chyba zbyt wiele sobie wyobrażałem” – myślę. Zerkam na nią co jakiś czas. Nie wygląda dobrze. Wydaje się chudsza niż ostatnio, ma doły pod oczami i jest bardzo blada. Jej oczy wyglądają na jeszcze większe niż zazwyczaj, jeśli to w ogóle możliwe. Jest jakaś taka... pozapadana. Najpierw się zaniepokoiłem, potem się wkurwiłem, a teraz zastanawiam się, czy coś jej się stało. Może coś się dzieje w jej rodzinie?

– Basiu, nie chcę cię zmuszać do rozmowy, ale czy z tobą wszystko w porządku? Dobrze się czujesz? Może stało się coś, o czym powinienem wiedzieć? – pytam.

– Zastanawiam się, czy powinniśmy się spotykać. Nie jestem pewna, czy tego chcę – odpowiada chłodno.

– Żartujesz sobie ze mnie? Teraz mi to mówisz? Po jakiego chuja wczoraj pisałaś, że nie możesz się doczekać naszego spotkania? Mojego dotyku, zapachu, moich ust... Kurwa, mam wymieniać, czego jeszcze? – Czuję, jak gotuję się w środku.

– Przestań! – podnosi głos. – Nie o to chodzi. Nie czuję się fair w stosunku do Hanki. Jeszcze z nią nie gadałam. Mam straszne wyrzuty

sumienia. Nie potrafię sobie z tym poradzić, Grzesiek. Tracę przyjaciółkę, kogoś ważnego, kogoś, kto był przy mnie przez naście lat!

W tym momencie parkuję w pobliżu Bulla, a ona nie czeka na moją odpowiedź i pospiesznie wyskakuje z auta.

Baśka

Chcę ruszyć od razu w stronę drzwi do pubu, ale jest ode mnie szybszy. Podbiega, łapie mnie za rękę i ciągnie z powrotem do auta. Opiera moje plecy o drzwi od strony kierowcy i zdecydowanym ruchem wsuwa język w moje usta. Momentalnie czuję promieniujące gorąco w podbrzuszu. Zawsze kręcili mnie konkretni, władczy i silni faceci, którzy wiedzieli, czego chcą. Jego dłonie wędrują pod moją bluzkę. Ok, chyba wróciłam do życia...

– Na pewno chodzi tylko o Hankę? – pyta po oderwaniu ode mnie ust, wciąż jednak wciska moje plecy w drzwi, a dłonie trzyma na moich cycach. O ile w ogóle te dwa wyrostki można nazwać cycami.

– Na pewno – odpowiadam, choć tak naprawdę nie chodzi o Hankę. Chodzi o mnie. Owszem, mam wyrzuty sumienia w stosunku do mojej przyjaciółki (pewnie już eks). Boję się do niej zadzwonić i pogadać o tej sytuacji, ale to nie jest przyczyna mojego braku energii i siły do życia.

Łapie mnie za rękę i ciągnie w stronę knajpy. Wchodzimy do środka i szukamy wolnego miejsca, o które ciężko tu w sobotni wieczór. Pokazuję Grześkowi, że jakaś para właśnie wstaje od stolika i wychodzi. Szybko zajmujemy jej miejsce i siadamy naprzeciw siebie. Grzegorz głaszcze moje dłonie, jednocześnie głęboko patrzy mi w oczy, co trochę mnie peszy. W sumie dawno nie spotykałam się z tak przystojnym facetem. Zwykle wchodziłam w relację z pierwszym lepszym chłopakiem, który zwrócił na

mnie uwagę. Nie czułam się na tyle atrakcyjna, aby walczyć o kogoś lepszego.

– Boisz się do niej odezwać? – pyta.

– Do kogo? – Wyrwana z zamyślenia nie zczałam, o kim mówi.

– Do misia Gogo. No do Hanki, głuptasie.

– A, no tak. Nawet nie wiem, jak zacząć z nią rozmowę.

– Zrobić to za ciebie? Umówić się z nią i pogadać o nas?

– Byłoby super – odpowiadam, choć nie jestem przekonana, że tak to powinno wyglądać. Zastanawiam się, czy chcę, aby spotkali się sam na sam. Nie ufam Hance.

Spike wstaje, przechodzi na moją stronę stolika, siada obok, obejmuje mnie i czule całuje. Ten facet naprawdę się o mnie troszczy. „Nie powinnam go wciągać w swój świat, nie zasłużył na to. Nie mogę go okłamywać i ciągle udawać” – myślę.

– Co państwu podać? – pyta kelner.

– Basiu? – Grzesiek kieruje na mnie wzrok.

– Poproszę małe jasne piwo z beczki – odpowiadam. „To jakieś sto siedemdziesiąt kalorii” – myślę.

– A dla pana? – zwraca się do Grześka.

– Dla mnie sok pomarańczowy.

Grzesiek

Odwiozłem Baškę do domu. Początkowo wieczór zapowiadał się chujowo, ale skończył się całkiem spoko. Może nie była to do końca ta Baška, z którą tyle pisałem i gadałem, wydawała się trochę nieobecna, błędząca gdzieś myślami, ale przynajmniej odwzajemniała moją czułość i przestała emanować tą odpychającą energią, którą zaprezentowała zaraz po wejściu do auta.

„Muszę zadzwonić i umówić się z Hanką” – myślę. Wcale nie jest mi to na rękę. Ta dziewczyna trochę mnie przeraża, jest taka narzucająca się i prowokująca. Zastanawiam się, co może odpierdolić w czasie spotkania. Chyba będzie lepiej, jak pogadamy poza jej domem.

– O, Grzesiu. Nie spodziewałam się, że zadzwonisz! Czyżby dotarło do ciebie, że Baška jest drętwa? – Słyszę w słuchawce, kiedy Hanka odbiera telefon. „Słaba z ciebie przyjaciółka” – myślę.

– Cześć Hanka. Chciałbym się z tobą spotkać i pogadać – odpowiadam głosem bez emocji.

– Teraz? W sumie mi pasuje!

– Myślałem, że jakoś w tygodniu, ale w sumie może być teraz. Gdzie jesteś?

– W swoim ogrodzie i właśnie zamierzam nago wskoczyć do basenu – odpowiada prowokująco.

– To nie wskakuj. Wbij się w ciuchy, zaraz do ciebie podjadę.

Po tych tekstach tym bardziej nie chce mi się jechać do tej gówniary. Jest dwudziesta druga trzydzieści, mogłem to spotkanie przełożyć na jutro, ale wolę mieć je już za sobą. Obiecałem swojej Diablicy, że to załatwię, więc im szybciej to zrobię, tym lepiej.

*

Jest dwudziesta trzecia. Podjeżdżam pod bramę podwórka Bączkowskich. Wybieram numer Hanki.

– No co tam? – Słyszę jej głos i ogarnia mnie jakiś niepokój.

– Jestem pod bramą, zejdziesz? – pytam.

– Wchodź do środka. Już otwieram bramę – odpowiada.

– Haniu, chciałbym pogadać na zewnątrz.

– No dobra, już idę. – Dobiega mnie jej niezadowolony głos.

Flanka

Byłam w szoku, kiedy zobaczyłam na wyświetlaczu, że dzwoni Spike. Odebrałam telefon z nadzieją, że zaraz mi opowie jakąś historię kompromitującą tę fałszywą sukę – Baškę. „Kurwa, jak ona mogła mi odebrać Grześka? Wiedziała, co do niego czuję! Przecież mówiłam jej o wszystkim, zwierzałam się jej, radziłam się. Pierdolona szmata!” – myślę. „Szybko, mam tylko trzydzieści minut, żeby zrobić się na bóstwo” – panikuję, kiedy słyszę, że zaraz u mnie będzie.

*

Zadzwoił, że już jest pod domem. Ostatnie psiknięcie perfumami... Idę... Wychodzę z bramy i widzę, jak grzebie w telefonie i opiera się o maskę samochodu. „Mam nadzieję, że na tej masce mnie dziś przeleci” – przechodzi mi przez głowę. „Po co innego miałyby przyjeżdżać o tak późnej porze?” – zastanawiam się.

Grzesiek

Piszę do Baśki esemesa, że znajduję się pod domem Hanka. Kiedy jestem w połowie zdania, słyszę za sobą głos, który ostatnio wyjątkowo mnie wkurwia:

– Siema, przystojniaku! – krzyczy z daleka Hanka.

– Cześć – odpowiadam, unosząc wzrok znad telefonu.

Ma na sobie mocno prześwitującą białą bluzkę i szorty lekko odsłaniające pośladki. Widzę jej piersi w całej, całkiem dużej, okazałości. Nie raczyła założyć stanika. „Pieprzone, prowokujące małolaty” – myślę. Podchodzi do mnie i niby przypadkiem ociera się piersiami o moją rękę. Momentalnie odskakuję w bok, w kierunku drzwi od strony kierowcy. Nie daje za wygraną. Staje naprzeciwko mnie. Przerażony coraz mocniej opieram się plecami o drzwi swojego auta, a ona jest coraz bliżej. Nie wiem, co robić, czuję się jak mały chłopiec złapany w pułapkę, nie mam gdzie się cofnąć. Wbija mnie swoim ciałem w samochód, dokładnie tak samo jak ja Baśkę kilka godzin wcześniej. Nie opierdala się, od razu zaczyna rozpinać mój pasek od spodni. Klamra opada, teraz rozpina guziki, czuję wyrzuty sumienia, kiedy on robi się coraz bardziej twardy. Masuje go przez spodnie, wciąż walcząc z guzikami. Poszły... Zsuwa mi jeansy do kostek. Zsuwa też bokserki... „Kurwa, nie ruchałem od trzech miesięcy, nie dam rady jej odsunąć” – myślę. Klęczy przede mną i już ma go wziąć do

ust... „Baśka, Baśka, Baśka, debilu!” – krzyczę w myślach sam do siebie. Odpycham Hankę z całych sił, tak, że przewraca się na ziemię.

– Kurwa, pojebało cię?! – krzyczę, podciągając dolne części swojej garderoby.

– Chyba ciebie! Nie wyglądałeś przed chwilą na okaz cnoty! Po chuj tu przyjechałeś?

– Pogadać... o mnie i o Baśce, a ty jakieś cyrki odpierdalasz! – krzyczę, chyba bardziej wkurwiony na siebie niż na nią.

– O tej psychicznie chorej piździe? Nie ma o czym gadać!

– Hanka, stul ten niewyparzony dziób! Jej na tobie zależy! Mega się przejmuję tym, że cię zraniła, ma straszego doła. Źle jej z tym, że traci swoją najlepszą przyjaciółkę... i to przez jakiegoś durnego faceta – dodaję i lekko się uśmiecham, aby trochę rozładować atmosferę.

– Ale ty jesteś naiwny, żal mi cię... Ona ma wiecznego doła! Jest pojebaną psycholką! Ma zjebaną głowę, a to co odpierdoliła teraz, jest dla niej świetną wymówką, którą tłumaczy, dlaczego dziś ma górkę, a jutro dół! – Hanka z wściekłością wykrzykuje mi w twarz.

– O czym ty gadasz? – pytam trochę zaniepokojony.

– Co, nie powiedziała ci? To faktycznie macie super relację. Zazdroszczę wam takiego związku. Ona jest chora, debilu! Daję wam jeszcze maks trzy tygodnie. Nie udźwigniesz tego! – wypowiada ostatnie zdanie, odwraca się i idzie w stronę domu.

– Hanka! Poczekaj! O czym ty mówisz? – wołam za nią. Nie reaguje...

Wsiadam do auta. Czuję niepokój i mam ochotę od razu zadzwonić do Baśki. Potrzebuję wyjaśnień, zastanawiam się, czego ona mi nie mówi. Hanka nie wyglądała, jakby ściemniała, ewidentnie coś jest na rzeczy.

Jest dwudziesta trzecia trzydzieści siedem, trochę późno, żeby dzwonić do Baśki. Zresztą co, zadzwonię i powiem: Hej Basia, Hanka właśnie

prawie mi obciągnęła, ledwo to powstrzymałem, ale luz, do niczego nie doszło, natomiast chciałbym coś wyjaśnić, bo usłyszałem, że...? „Żenada!” – myślę. Ochłonę, przemyślę i na spokojnie się do niej odezwę.

Baśka

Obudził mnie dźwięk przekręcanego w zamku klucza – mama właśnie wychodzi do sklepu. Spoglądam na telefon, jest dziesiąta trzydzieści i brak esemesa od Grześka. „To trochę dziwne, zawsze do mnie pisze, kiedy wychodzi pobiegać” – myślę. A biega zazwyczaj około siódmej. Czuję dziwny niepokój. Wracam myślami do wczorajszego wieczora, zastanawiając się, czy coś poszło nie tak. Oczywiście poza początkową akcją w aucie, to była totalna porażka. Dociera do mnie, że wieczorem Grzesiek też nic nie napisał. „Cholera, coś mogło mu się stać” – wpadam w panikę.

Wysyłam esemesa: „Śpisz jeszcze?”. Minęła godzina, dwie... Zero odpowiedzi. Dzwonię: zrzuca mnie. Po kilku minutach dostaję wiadomość: „Odezwę się”.

*

Jest dziewiętnasta, a mój telefon wciąż milczy. Wybieram numer Marcina.

– Siema Czarnula. – Słyszę jego pijacki głos.

– Cześć Staruchu – odpowiadam. – Co powiesz na towarzystwo swojej uroczej koleżanki?

– Wbijaj na Szarych, jest dużo ludu i jeszcze więcej alko.

*

Wybieram na panelu kod do mieszkania, które Marcin wynajmuje z resztą ekipy. Otwierają się drzwi i już na parterze słyszę Fasolki – rozpoznawczy znak czwartego (w zasadzie już piątego) roku politologii. Impreza bez Fasolek to żadna impreza.

Otwieram drzwi do mieszkania, gdzie Marcin w przedpokoju śpiewa do kija od miotły, a nazywając rzeczy po imieniu – wyje.

– *Witaminki, witaminki, dla chłopczyka i dziewczynki, wszyscy mamy dziarskie minki, bo zjadamy witaminki!* Bejb, już jesteś! – z radością mnie wita, wciąż wymachując miotłą.

– Jest tu ktoś bardziej trzeźwy od ciebie? – pytam. – Pewnie trochę mi zajmie, zanim wskoczę na twój poziom – stwierdzam z uśmiechem.

– Taaa, jest paru drętwiaków – odpowiada łobuzerko i daje mi kisa w policzek.

Wchodzę do dużego pokoju, gdzie znajduje się serce domówki. Witam się ze wszystkimi i siadam na podłodze przy reszcie ekipy. Stefan od razu przynosi mi kieliszek czystej i popitkę.

– Za spotkanie i dobrą zabawę, Czarna! – krzyczy mi do ucha. Opróżniam kieliszek i od razu z prawej strony ktoś podaje mi skręta. Biorę bucha i przekazuję dalej. Marcin wciska się między mnie a siedzącą obok Olkę, pochyla się w moją stronę i pyta:

– Jak tam wielka miłość, kwitnie?

– A myślisz, że gdyby kwitła, to siedziałabym właśnie obok ciebie?

– Uuu, ktoś tu jest nie w humorku. Pamiętaj, że w razie „w” masz jeszcze mnie. Do gadanka i ruchanka, choć zdecydowanie wolę odwrotną kolejność!

– Czy twoja Agnieszka gdzieś się tu przypadkiem nie kręci? – pytam sarkastycznie.

– Agnieszka? Chyba masz na myśli Kaśkę.

– Kaśkę? Jeszcze trzy tygodnie temu była Agnieszka...

– Aaa, taa... „Agnieszka już dawno tutaj nie mieszka...” – zawodzi Marcin. – Widać, że w ogóle nie interesujesz się moim życiem, jesteś totalnie nie na bieżąco. A mogłabyś czasem kolegę pocieszyć po tych trudnych rozstaniach! – z udawanym wyrzutem szturcha mnie ramieniem.

– Masz chory łeb, czubie, zrób coś pożytecznego i ogarnij koleżance jakiegoś jointa!

– Pani każe, sługa robi! – krzyczy Marcin, kierując się w stronę kuchni.

Czuję wibracje w kieszeni. Wyciągam telefon i czytam esemesa od Spike’a.

„Co robisz? Jesteś w domu? Chciałbym pogadać.”

„Jestem u znajomych na ZWMie, ale mogę wyjść. Podjedziesz po mnie?” – odpowiadam.

„Nie trzeba. To nic pilnego. Baw się dobrze.”

„Ale chcę się z Tobą zobaczyć. Może jednak przyjedziesz?” – pytam z nadzieją.

„Nie, bez sensu, abyś się zrywała. Pójdę na 21:30 na trening. Złapiemy się innym razem.”

„What the fuck?” – pomyślałam. Siedzę, wlepiając oczy w ekran i nie mogę uwierzyć, że tak mnie olał. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to że kogoś ma i nie wie, jak mi o tym powiedzieć.

– Kleopatro, jaraj. – Słyszę nad sobą głos Marcina.

– Przynieś jeszcze wódkę. Zamierzam się dziś upodlić – odpowiadam, wypuszczając chmurę, z pełnym przekonaniem o słuszności tego pomysłu.

– To mi się podoba! – Marcin kiwa głową z aprobatą i od razu gestem pokazuje Stefanowi, aby podał nam butelkę.

Marcin

Młodą nieźle pozamiatało. Biorę ją na ręce i niosę w stronę swojego pokoju. Mam wrażenie, że prawie nic nie waży. Nie zapalam światła, kładę ją na łóżku i przykrywam kocem. Odwracam się z zamiarem wyjścia z pomieszczenia, kiedy słyszę za sobą jej bełkoczący głos:

– Rycerzyku, a jakiś czysty tiszercik do spania ogarniesz?

– Zaraz coś się znajdzie – odpowiadam z uśmiechem i wyciągam z komody swój ulubiony niebieski podkoszulek. – Trzymaj, tylko go potem nie obrzygaj. Mam do niego sentyment.

– Jestem elegancką księżniczką i puszczam pawie tylko z głową w kiblu – odpowiada, ściągając bluzkę i pokazując dosłownie same kości. Mógłbym się na niej uczyć anatomii.

– Odwrócisz się, czy będziesz się tak lampić, aż ściągnę stanik?

– Sorry, już wychodzę – odpowiadam trochę zakłopotany. Odwracam się i idę do drzwi. Słyszę, jak kładzie się do łóżka.

– Marcin...

– Tak?

– Zostań ze mną, proszę. Możesz się położyć obok? Tylko bez macanka – dodaje z uśmiechem.

– Wykąpię się i przyjdę – odpowiadam i idę do łazienki.

Kiedy wracam, ona już śpi. Wygląda jak mały, bezbronny dzieciak, choć już od jakiegoś czasu nie patrzę na nią jak na małąotę. Kładę się obok jej drobnego ciała. „Baśka, niedługo znikniesz” – myślę. Głaszczę ją po głowie, bawię się jej długimi czarnymi włosami i zastanawiam się, kiedy ona dorosła. To już nie jest ten dzieciak, którego poznałem. Stała się kobietą, która w dodatku nie jest mi obojętna. Od jakiegoś czasu jest dla mnie kimś więcej niż tylko kumpelą. Pociąga mnie zarówno głową, jak i ciałem.

*

Poznałem Czarną cztery lata temu, kiedy Stefan przyszedł na imprezę ze swoją ówczesną dziewczyną Magdą i jej kuzynką Baśką. Magdy już jakiś czas nie ma w naszym gronie, a Czarnula została z nami na stałe.

Od początku ją polubiłem. Dużo się śmiała, była otwarta, nigdy się nie obrażała. Baśka po prostu, od kiedy ją znam, ma mega duży dystans do siebie. Kiedy przysła do nas, miała czternaście lat, wyglądała jak dzieciak, mówiła jak dzieciak i notorycznie zasypiała, kiedy oglądaliśmy *Misia Barei*, twierdziła, że ewidentnie jest innym pokoleniem, tym normalnym... Pamiętam, jak nieraz musieliśmy ją chować w szafie, kiedy wezwane przez sąsiadów pały wbijały na nasze domówki. Wypuszczałem ją dopiero, jak nas wszystkich spisali i wyszli. Za każdym razem, kiedy otwierałem szafę, musiałem słuchać tych samych narzekania: „Najpierw pozwalasz mi pić piwo, a później mnie zamykasz, sadysto! Kiedyś obsikam wam te ciuchy, zobaczysz!” – straszyla.

Po niespełna dwóch latach spędzonych w naszym – głównie męskim, niezbyt normalnym – gronie, Baśka zaczęła spotykać się z Łukaszem – współlokatorem Andrzeja z naszego roku. Po ich rychłym rozstaniu ślad po niej zaginął. Wróciła dopiero na początku tego roku. Zadzwoiła do drzwi.

Stała w progu naszego mieszkania i wyglądała jak zmokła kura. Spojrzała na mnie swoimi sarnimi oczami i zapytała, czy znajdzie się dla niej jakaś ciepła herbata i może buszek na opanowanie wkurwienia „w ten piękny-słoneczny-kurwa-dzień”, jak to określiła. Początkowo nie mogłem uwierzyć, że to ta sama dziewczyna. Makijaż (choć ściekający), ciuchy (choć przemoczone), ciało (dopiero wtedy zauważyłem te jej długie, zajebiste nogi) zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Nie była już dzieckiem, teraz była śliczną, i do tego wyszczekaną, pewną siebie kobietą. To emanowało z każdej cząstki jej ciała.

Kiedy zapytałem, gdzie się podziewała tyle czasu, odpowiedziała, że przechodziła metamorfozę.

– Nie gadaj, kurwa, że nie widać! Trochę musiałam dla tego poświęcić, więc jak coś, to mnie nie dobijaj, tu kłamstwo będzie w słusznej sprawie – uśmiechnęła się. Potem zmieniła temat, ewidentnie nie chciała rozmawiać o minionym czasie.

Baśka

W łóżku miejsce obok mnie jest puste, co oznacza, że Marcin albo jednak nie wrócił do pokoju po kąpieli, albo jest już późno i zdążył wstać. Na szafce obok stoi szklanka wody z cytryną. „Marcin, Kocham cię” – myślę. Wypijam wodę jednym haustem i z masakrycznym kacem idę do kuchni. Marcin oczywiście tańczy, smażąc coś na patelni.

– Czipendejsie, trochę bardziej musisz kręcić tyłkiem, jeśli chcesz coś na tym zarobić – mówię, zanosząc się od śmiechu. – Ałaaa, nie mogę się śmiać, tak mi łeb pęka – dodaję.

– Zaraz będzie jajecznicza – oznajmia, mrugając do mnie okiem.

– Blee, nic dziś nie zjem. Chyba że jednak mam ci obrzygać tę seksowną koszulkę... – odpowiadam z głupkowskim uśmiechem.

– To co mam ci zrobić? Nie wypuszczę cię z domu bez jedzenia.

– Poproszę tylko kawę, mamo! – śmieję się. – Troskliwy misiu, a masz jakiś zapas szczoteczek dla dupeczek, które tu wciąż sprowadzasz? Domyślam się, że średnio potrzebujesz trzydzieści lub trzydzieści jeden sztuk miesięcznie, w zależności ile dni ma dany miesiąc. Masz już jakieś zniżki na zakupy hurtowe? – pytam złośliwie.

– Wredoto, tak się składa, że mam kilka nówek, ale nie kupuję ich z myślą o przygodnych panienkach – odpowiada, dając mi kuksańca w bok. – Zaraz ci przyniosę – dodaje w drodze do łazienki.

– Zielona? Serio? – komentuję, kiedy podaje mi nową szczoteczkę. – Liczyłam na jakąś różową z futerkiem – mówię, trzepocząc zalotnie rzęsami.

– Jesteś nienormalna! – stwierdza, śmiejąc się, po czym podchodzi i daje mi buziaka w czoło. – Cieszę się, że tu jesteś, nawet taka przeżuta i wypluta – dodaje zadowolony, że mi dogryzł.

– Wal się zbuku! Spałeś dziś ze mną czy bałeś się, że leżąc koło mnie nie dasz rady trzymać rączek przy sobie? – pytam niby żartem, ale w sumie jestem ciekawa.

– Grzecznie spałem obok, dopóki nie zaczęłaś mnie zaczepiać, dotykać, całować, za wszelką cenę chciałaś mnie przelecieć i nie reagowałam na moje stanowcze „nie”. Musiałem uciekać! Na szczęście to działa się nad ranem, czyli chwilę dałaś mi pospać.

– Może bym to łyknęła, gdybyś nie dodał, że powiedziałeś „nie”, przecież wszyscy wiedzą, że żadnej nie przepuścisz – odpowiadam, zawadiacko pokazując język.

Słyszę dzwonek swojego telefonu. Idę do przedpokoju po torebkę. Wyciągam z niej komórkę – myślę, że dzwoni moja matka.

– No co tam Grzesiu? – pytam, odbierając telefon.

– Basiu, przepraszam za wczoraj. Musimy w końcu pogadać, nie chcę już tego odkładać. Zejdiesz na dół? Jestem pod przedszkolem.

– Nie ma mnie w domu – odpowiadam i czekam tylko, aż zapyta, gdzie jestem.

– To gdzie jesteś? Podjadę po ciebie.

– Na ZWM, u znajomych. Nie wróciłam dziś na noc – odpowiadam zgodnie z prawdą, choć wiem, że zaraz będę tego żałować.

– Nie rozumiem, co ty odpierdalasz! Nara! – wykrzykuje do słuchawki Grzesiek.

Marcin

– Mam przejebane – oznajmia Baśka, wchodząc do kuchni.

– Twój najdroższy się wkurwił, że zostałam u nas? – pytam.

– Marcin, zostałam u ciebie. Widzisz tu kogoś poza nami?

– Moja droga, zostałam u nas, ale to ja z tobą chlałem, więc moim zasranym obowiązkiem jest się tobą zaopiekować, dopóki nie dojdiesz do stanu użyteczności. Musisz ożyć, jeśli chcesz dziś porządnie przeprosić tego typu, który w chujowy sposób rzuca ci słuchawką w czasie rozmowy. Chcę przez to powiedzieć, że nie zasłużył na żadne przeprosiny, ale wiem, że i tak mnie nie posłuchasz – mówię z uśmiechem, choć czuję zazdrość, wiedząc, że faktycznie pewnie dziś, najpóźniej jutro, Baśka go przeprosi w szczególny sposób.

– Idę się kąpać i spadam. Dasz jakiś ręcznik, czy wykorzystałam dziś swój dzienny limit życzeń?

– Wykorzystałaś, i za to będziesz musiała w specjalny sposób zapłacić – mówię. Wyciągam ręcznik z szafy i podaję go z szelmowskim uśmiechem Baśce.

– Niedoczekanie twoje, staruchu – odpowiada i pokazuje mi faka.

Baśka

Wychodzę spod prysznic owinięta ręcznikiem, z włosów kapie mi jeszcze woda. Idę do pokoju, w którym spałam, ale nie widzę swoich rzeczy. Wchodzę do kuchni, gdzie Marcin właśnie pochłania kanapkę.

– Marcin, gdzie zostawiłam wczoraj ciuchy? – pytam trochę zakłopotana.

– Leżą w pokoju, na skrzyni za drzwiami. Poskładałem je po tym, jak zostawiłaś wszystko na środku sypialni – odpowiada z uśmiechem.

– Przepraszam – mówię lekko zawstydzona – i dziękuję – dodaję i całuję go w policzek.

Odchodzę, i wtedy Marcin łapie mnie za rękę. Wstaje, przyciąga do siebie, lekko się pochyla i zaczynamy się całować. Trwa to kilka sekund, jest mega przyjemnie, potrzebuję teraz czułości i dotyku, ale... odsuwam się.

– Marcin, nie żebym nie chciała tego. Bardzo chcę, ale nie mogę. Nie wiem, co się dzieje między mną i Grześkiem, nie wiem, czy będziemy coś składać czy może burzyć, ale zależy mi na nim. Chcę być fair. Nie mieszaj mi bardziej w głowie, proszę. Tym bardziej, że trzeźwa jeszcze nie jestem – mówię, choć jakaś część mnie ma nadzieję, że on nie da za wygraną.

– Rozumiem Basiu, przepraszam. Pewnie plułbym sobie w brodę, gdybym nie spróbował – uśmiecha się. – W końcu masz już u mnie swoją

szczoteczkę, mógłbym trochę zaoszczędzić i kupować jedną mniej, gdybyś wpadała raz w miesiącu na szybki numerek – dodał trochę żartem, ale widziałam, że nie jest mu do śmiechu.

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem – śmieję się i ruszam w stronę jego pokoju.

„Muszę się w końcu ubrać, wrócić do domu i się zważyć. Straciłam rachubę nad tym, co wczoraj wypiałam. Nie liczyłam kalorii” – przechodzi mi przez myśl.

Marcin

Nie sądziłem, że mnie odepchnie. Cały czas miałem nadzieję, że może jednak coś między nami będzie – i nie mam na myśli tylko seksu. Jakoś ten jej Grzesiek nie podoba mi się. Mam wrażenie, że będzie przez niego ryczeć, a wtedy nie chcę być tylko jej nagrodą pocieszenia.

– Dzięki Marcin! Do zobaczenia! – Słyszę jej głos z przedpokoju i idę w jego kierunku. Basia otwiera drzwi i wychodzi na korytarz.

– Basiu! – wołam do niej, kiedy jest już na schodach.

– Tak? – Odwraca się.

– Dbaj o siebie. Nie wyglądasz najlepiej. Wiesz, o czym mówię...

– Wiem Marcin, choć kiedy patrzę w lustro, wcale tego nie widzę. Wybacz, nie chcę o tym gadać.

– Czasem warto pogadać ze specjalistą, jeśli nie chcesz z kimś bliskim – stwierdzam.

– Trzymaj się – odpowiada.

– Ty też, Mała!

Grzesiek

Czuję się jak frajer. Zaufałem jej, myślałem, że jest inna, a ona spędza noc u znajomych, którzy pewnie występują w liczbie pojedynczej rodzaju męskiego.

Jestem wkurwiony sam na siebie, że ją wczoraj tak olałem. Gdyby nie to, dziś nie miałbym się czym przejmować. A ja głupi bałem się tego spotkania, rozmowy. Wiem, że muszę jej powiedzieć o tym, co się stało u Hanki. Jeśli ja jej nie powiem, to jej zaszrana przyjaciółeczka na pewno zrobi to za mnie. Boję się tego bardziej, niż tego, co ona może opowiedzieć o sobie. Niby do niczego nie doszło, ale chciałem wtedy przelecieć Hankę! Zależy mi na Baśce, ale lubię seks i nie zawsze potrafię nad sobą panować, tym bardziej że z Baską niby wszystko trwa od kilku tygodni, a jeszcze nic się nie wydarzyło. Nawet nie ma okazji do tego. Nagle z rozmyślań wybija mnie dzwonek domofonu.

– Kto tam? – pytam, mówiąc do słuchawki.

– Grzesiek, wpuść mnie na górę, proszę – słyszę głos Baśki.

Baśka

Drzwi do bloku otwierają się. Wchodzę po schodach i słyszę, jak łomocze mi serce, jakby miało za chwilę wyskoczyć z klatki piersiowej. Dawno niczego się tak nie bałam jak tej rozmowy. Jestem pewna, że Grzesiek za chwilę oznajmi, że kogoś ma.

– Cześć – wita mnie sucho, stojąc przed drzwiami swojego mieszkania, a dokładniej mieszkania jego matki.

– Hej, możemy pogadać? – pytam.

– Wchodź do środka – odpowiada, otwierając przede mną drzwi.

– Grzesiek! Co się dzieje? Ja tak nie mogę, nie funduj mi takich emocji! Masz kogoś? To dlatego mnie tak zlewasz? – Nie wytrzymuję i pytam ze łzami w oczach od razu po wejściu do mieszkania. Nawet nie upewniłam się wcześniej, czy jest w nim sam.

Nie nabrałam jeszcze powietrza po wykrzyczeniu tej sekwencji zdań, kiedy zostaję pchnięta na ścianę. Grzesiek odwraca mnie tyłem do siebie, zadziera moją spódniczkę, odchyła stringi i wsuwa swoje palce w moją wilgotną cipkę, jednocześnie bawiąc się moją łechtaczką. Jęczę coraz głośniej i głośniej. On jedną ręką robi mi dobrze, drugą rozpina swoje spodnie. Wyciąga ze mnie palce i z całej siły wbija się we mnie fiutem. Rytmicznie się porusza, mocno zaciskając dłonie na moich biodrach. Łapie mnie jedną ręką za włosy, czuję, jak przyspiesza, rżnie mnie coraz mocniej,

najpierw czuję ból, a potem odlatuję, głośno jęcząc. Mija dosłownie chwila i Grzesiek też kończy.

– Co ty mi zrobiłeś? – szepczę drżącym z podniecenia głosem.

– Liczę na to, że dobrze. – Mruga do mnie i namiętnie całuje w usta. – Basiu... – zagaduje po chwili.

– Tak?

– Skąd wiedziałaś, gdzie dokładnie mieszkam? – pyta zaciekawiony.

– Zadzwoiłam do Kamila – odpowiadam z uśmiechem.

– Sprzedawczyk! – Grzegorz podsumowuje kolegę, śmiejąc się.

Grzesiek

Po wszystkim czuję, jak zszedł ze mnie cały wkurw, zeszyły napięcie i żal. Znów na nią patrzę z czułością, choć przed chwilą raczej nie bzykałem jej jak cnotliwej księżniczki.

– Przepraszam za wszystko, Mała – mówię, nie wypuszczając jej z ramion. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak za tobą tęskniłem, ale wciąż musimy pogadać, niestety.

– Wiem, powiedz mi tylko, czy to, co chcesz powiedzieć, może zakończyć nasz związek? – pyta ze łzami w oczach.

– Basiu, nie wiem jaka będzie twoja reakcja na to, co powiem, ale ty też musisz mi coś wyjaśnić.

– To, że nie spałam dziś w domu? Grzesiek, byłam na ciebie wściekła, po prostu popłynęłam. Nie miałam szans w tym stanie wrócić do domu. Ruchać się też nie dałabym rady – dodaje z uśmiechem.

– Wierzę ci, ale nie o to chodzi, Mała – odpowiadam tonem bardziej poważnym niż miałem zamiar. Widzę, jak drży i spuszcza wzrok. – Chodź, nie będziemy tu stać. Chcesz coś do picia? Piwa? – pytam i ciągnę ją za rękę do salonu.

– Piwa? Chyba bym puściła pawia. Wodę poproszę – uśmiecha się.

Baśka

Siadam na sofie i czuję, że najpierw ogarnia mnie straszne gorąco, po czym robi się zimno – zaczynam drżeć. Nie wiem, czy to kwestia stresu czy wciąż schodzącego ze mnie alkoholu. Grzesiek wraca z kuchni, niosąc wodę dla mnie i piwo dla siebie. Widzi, że się trzęsę, więc okrywa mnie cienkim kocem, ale nie siada obok mnie. Siada w małym fotelu, dokładnie po przeciwnej stronie pokoju. Nie wróży to niczego dobrego.

– Pytaj – mówię drżącym głosem. – Chcę mieć to za sobą.

– Nie chcesz najpierw wysłuchać tego, co ja mam ci do powiedzenia? – pyta Grzesiek.

– Nie, boję się, że po twoich słowach od razu stąd wybiegnę, a zależy mi, aby wyjaśnić to, co dotyczy mnie. Pytaj – ponagliam Grzegorza.

– No dobrze. Zaraz po naszym spotkaniu w Bullu widziałem się z Hanką – mówi.

– Tak? Dlaczego nic nie powiedziałeś? Dlaczego nie mówiłeś, że do niej jedziesz? – pytam zaniepokojona i trochę wkurzona.

– Bo to wyszło spontanicznie. Zresztą kiedy byłem pod jej domem, pisałem do ciebie esemesa, żebyś wiedziała, gdzie jestem. Nie zdążyłem go skończyć i wysłać, kiedy Hanka była już przy aucie. A potem powiedziała mi coś, co mnie zaniepokoiło, musiałem sobie kilka rzeczy poukładać, dlatego się nie odzywałem.

– Co ci powiedziała Hanka, Grzesiek? – pytam zaniepokojona, choć na dziewięćdziesiąt dziewięć procent znam odpowiedź. Tylko ona wie dokładnie, co się ze mną dzieje. Uczestniczy w tym od początku.

– Że jesteś chora... I to nie jest grypa. Wyjaśnisz mi to, proszę?

Uśmiecham się na te słowa, choć czuję straszny wkurw i żal do Hanki. Wiem, że ją zraniłam, ale ja nigdy w życiu nie zdradziłabym nikomu jej tajemnic, nawet gdyby zrobiła mi coś gorszego od tego, co ja zrobiłam jej. Wiedziałam od początku, że jeśli zacznę spotykać się z kimkolwiek, nie będę w stanie utrzymać swojego problemu w tajemnicy, ale to nie jest czas, kiedy jestem gotowa aż tak się uzewnętrznić.

– Nie wiem, od czego zacząć – odpowiadam po chwili namysłu.

– Może po prostu od początku?

– Grześ, tylko nie wiem, gdzie jest początek. Nie mam pojęcia, kiedy to wszystko się zaczęło... Ale dobrze, spróbuję – zaczynam swoją historię. – Zawsze byłam bardzo szczupłym dzieckiem. Nawet czasem lekarze pytali moich rodziców, czy mam jakieś problemy zdrowotne, że jestem taka chuda, jak twierdzili. Ale nic złego się ze mną nie działo. Miałam dużo energii, wiele się ruszałam, każde drzewo było moje, a najbardziej lubiłam biegać z chłopakami po wszystkich możliwych dziurach, budowach i tym podobnych. Miałam całe pozdierane kolana i byłam najszcześniejsza pod słońcem. Poza tym po prostu miałam drobną budowę ciała. Mogłam jeść, ile chciałam, a najbardziej lubiłam pierogi ruskie mojej babci i pączki. Jak sam wiesz, chodziłam do szkoły sportowej, biegałam przez płotki, dużo trenowałam. Później doszły treningi z kosza, więc nie miałam jak i gdzie odkładać zbędnych kilogramów. Gdy skończyłam podstawówkę, wszystko zaczęło się zmieniać. Przede wszystkim zamiast ruchu było dużo nauki, więc przesiadywałam w domu i podjadałam ciągle coś z lodówki. Zaczęłam dojrzewać, do tego doszły problemy hormonalne, więc musiałam

przyjmować leki. Moja przemiana materii też była już inna – i zaczęłam najzwyczajniej w świecie tyć. Początkowo tego nie zauważałam, ale po jakimś czasie, nie zmieniając ilości i jakości pochłanianego jedzenia, przestałam się wbijać w swoje ciuchy. Rozmiar trzydzieści cztery zamieniłam na trzydzieści sześć, potem na trzydzieści osiem, czterdzieści, a czasem nawet na czterdzieści dwa. To wszystko w ciągu jakiegoś roku. Mam sto siedemdziesiąt dwa centymetry i przed rozpoczęciem liceum najwięcej ważyłam pięćdziesiąt jeden kilo. Choć tyjąc widziałam, że nie wyglądam dobrze i patrzyłam na swoje szczuplejsze koleżanki z zazdrością, to mimo tego nic z tym nie robiłam. Mogłabym nawet powiedzieć, że im bardziej mi to przeszkadzało, tym więcej jadłam. No ale wiesz, chciałam być też zauważana przez facetów, a żaden nie leciał na grubą dziewczynę. Pamiętam, że takim punktem zwrotnym, kiedy zrozumiałam, że muszę schudnąć, że się siebie wstydzę, był moment, kiedy chłopak, z którym się spotykałam, powiedział mi, że mam strasznie grubą dupę. Kiedy zaczęłam się z nim spotykać, miałam, jeśli dobrze pamiętam, szesnaście lat i ważyłam około pięćdziesięciu ośmiu kilo, a kiedy to powiedział, jakieś cztery miesiące później, waga pokazywała już sześćdziesiąt pięć. Widziałam, że on nawet nie jest w stanie mnie dotknąć, bo się mnie brzydzi. Związek szybko się skończył, a ja byłam pewna, że muszę coś ze sobą zrobić. Początkowo totalnie mi to nie wychodziło. Zamiast jeść coraz mniej, jadłam coraz więcej. W dzień się głodziłam, a w nocy nadrabiałam to podwójnie. Kiedy widziałam rosnące na wadze kilogramy, mdliło mnie. W końcu postanowiłam odchudzać się z głową. Zupełnie zrezygnowałam ze słodyczy i przestałam chodzić na imprezy, gdzie był alkohol, co oznaczało że musiałam totalnie olać swoich starszych kolegów – uśmiecham się, kiedy wypowiadam to zdanie. – Mam

opowiadać dalej, czy przejść do sedna, bo cię nudzę? – pytam Grześka, choć widzę, że słucha uważnie.

– No co ty! Chcę wiedzieć wszystko, muszę dokładnie zrozumieć, co się dzieje. Choć skłamałbym, gdybym powiedział, że historia o dużej Basi mnie jakoś zaskoczyła. Spójrz, co wczoraj dostałem od Hanki. – Mówiąc to, Grzesiek wyciąga telefon i kieruje go w moją stronę.

– A to mała, ale jak widzę, nie przestraszyłeś się, skoro ze mną jeszcze rozmawiasz – mówię, przeglądając ememesy, które Hanka wysłała do Grześka. To zdjęcia z Sylwestra, kiedy moja waga osiągnęła swoje apogeum. Foty podpisała: „Z takim paszkwilem ułożysz sobie życie? Będziecie mieć piękne dzieci, gratuluje!”.

– Wiesz, ona po prostu utwierdza mnie w przekonaniu, że jest gównem warta. Nie wiem, jak mogłaś się z nią przyjaźnić. – Szczerze zastanawia się Spike.

– Po prostu ufam ludziom, Grzesiek. Staram się nie mieć w stosunku do nich złych intencji. Liczę na to, że oni w stosunku do mnie też ich nie mają. No i wierzę w karmę – odpowiadam z uśmiechem.

– Naiwne dziecię – mówi i siada obok mnie. – I co było po tym, jak odpadły imprezki ze staruchami? – pyta, obejmując mnie czule.

– Po wprowadzeniu w życie tego, co postanowiłam, rzeczywiście zaczęłam tracić wagę. Moim kolejnym krokiem było kupienie sobie steppera, i tak na przykład ucząc się, jednocześnie ćwiczyłam na nim godzinami. Niestety, w którymś momencie waga stanęła i przestałam chudnąć. To było około pięćdziesiątego piątego kilograma. Wtedy wpadłam na kolejny pomysł: przestałam jeść kolacje i pszenne pieczywo. W ten sposób dotarłam do pięćdziesięciu kilo. Niestety, lustro wciąż pokazywało mi, że gdzieś czegoś mam za dużo. Z jednej strony czułam się mega atrakcyjna. Widziałam, że faceci oglądają się za mną. Zmieniłam też swój

styl ubierania, w końcu zaczęłam pokazywać swoje ciało, przede wszystkim nogi. Znowu chciało mi się malować, stroić, jak była okazja – zakładać szpilki. Ale tak jak mówiłam, wciąż widziałam swoje wady. Grube uda, spory tyłek, za duże ręce... Także walczyłam z tym dalej, a motywacją było coraz większe zainteresowanie facetów. Co zabawne, nie wchodziłam w żadne związki, po prostu się dowartościowywałam. Na jednej imprezie bawiłam się z jednym, na następnej całowałam się z innym, ogólnie mój telefon kolekcjonował co chwilę kolejne kontakty. I tak, to już był czas, kiedy wróciłam na imprezy, ale absolutnie żadnego piwa, wina czy drinków. Piłam tylko czystą. Gdy ważyłam czterdzieści osiem kilo, wpadłam w nałóg sprawdzania wagi rano i wieczorem. Jeśli tylko miałam wagę powyżej czterdzieści osiem i pół, przez cały dzień piłam wyłącznie wodę i kawę z mlekiem, nie jadłam nic. Ludzie w klasie pytali, czy coś mi się dzieje, że schudłam tak nagle, ale odpowiadałam, że nie, po prostu ze względu na zdrowie lekarz kazał mi odstawić między innymi białe pieczywo i słodycze. U lekarza żadnego nie byłam, ale głupio było mi się przyznać, że się odchudzam. Wolałam, żeby wyszło bardziej naturalnie.

W tym momencie moje opowiadanie przerywa dzwoniący telefon Grześka. Spike najpierw go olewa, ale to nic nie daje. Komórka ciągle dzwoni.

– Kotek, odbierz ten telefon, bo nie da nam pogadać – mówię z uśmiechem, już bardziej wyluzowana. Ten największy ciężar w końcu zaczęłam z siebie zrzucać, a za chwilę już wszystko będzie powiedziane od A do Z.

– Przepraszam cię, to ważne – mówi Grzesiek i wychodzi z telefonem do innego pokoju.

Trochę się zdziwiłam, że Spike wyszedł. W ogóle był jakiś dziwnie spłoszony.

Grzesiek

- Spike, wróciłam! – W słuchawce słychać głos Marty.
 - Jak to wróciłaś? Dokąd? – pytam trochę oszołomiony.
 - No do Wrocka, do ciebie! – odpowiada uradowany szczebiot w słuchawce. – Jesteś u siebie? Wezmę tylko szybki prysznic i podjadę.
 - Jestem w Opolu, wracam w przyszłym tygodniu – rzucam dość zmieszany i zdezorientowany.
 - To może jutro podjadę do Opolu, co? Musimy pogadać! Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że się zobaczymy.
 - Marta, ale o czym ty chcesz gadać? Co się zmieniło od naszej ostatniej rozmowy? – pytam, wciąż nic nie rozumiejąc.
 - Wiele się zmieniło, Spike! Dużo myślałam, baaardzo dużo. Jestem w stanie się z tobą dogadać, jestem w stanie się trochę dopasować, o ile to „trochę” będzie dla ciebie wystarczające – odpowiada podekscytowana Marta.
 - Nie mogę teraz rozmawiać, odezwę się – mówię i odkładam słuchawkę.

*

„Czego ona ode mnie chce”? – zastanawiam się. Teraz, kiedy spotkałem dziewczynę, z którą chcę być, którą traktuję poważnie, odzywa się ona –

Marta. Moja jak dotąd jedyna miłość, która potraktowała mnie jak nic nie warte gówno.

Z Martą byliśmy, a w zasadzie wciąż jesteśmy, na jednym roku architektury. To typ modelki, więc szybko wpadła mi w oko. Próbowałem ją wyrwać na tanie gadki, ale zorientowałem się, że to nie jest tylko jakaś tam ładna lalka i w taki sposób jej nie zdobędę. Po pierwszym semestrze miała najwyższą średnią na roku. Szybko skumałem, że warto siadać koło niej na zalkach, bo zawsze pomaga. Nieraz dzięki niej nie udupiłem kolosa.

Na początku po prostu mnie lubiła, mogliśmy godzinami gadać o wszystkim. Gdy nie zgadzaliśmy się w jakiejś sprawie, miała na tyle silne argumenty, że potrafiła mnie przekonać do swoich racji. Imponowała mi bardzo. Kiedy większą ekipą szliśmy gdzieś na piwo, zawsze siadała obok mnie, żeby się dobrze bawić – mieliśmy podobne poczucie humoru. Niestety totalnie nie interesowała się mną jako facetem. Rzadko zdarzały mi się takie porażki, ale cóż, co cię nie zabije, to cię wzmocni – mawiają. Zresztą miała w kim wybierać, a mnie w którymś momencie przestało chcieć się starać.

Kiedy odpuściłem, postanowiła zawalczyć. Poza kumpelską gadką, zaczęła walić dwuznacznymi tekstami, czasem przejechała ręką po moim udzie, innym razem pochylała się tak, abym na pewno mógł dokładnie zajrzeć jej w dekolt. Miałem wrażenie, że nosi coraz krótsze spódniczki i coraz wyższe szpile. Pewnego razu nasza porządnie nawalona koleżanka z roku podeszła do mnie i wprost zapytała, czy chciałbym ją przelecieć, bo akurat ma chcię. Dla Marty siedzącej obok to było już za wiele. Wstała, wzięła mnie za rękę i wyprowadziła z knajpy. Zatrzymaliśmy się w wąskim zaułku na tyłach klubu. Marta oparła się plecami o ścianę, rozchyliła nogi i wsunęła moją dłoń między swoje uda. Spojrzała mi głęboko w oczy. Zacząłem językiem penetrować wnętrze jej ust, jednocześnie kciukiem

muskając jej łechtaczkę. Odsunąłem majtki i włożyłem w nią palce, była mega mokra. Wiła się jak wąż, jęcząc coraz głośniej. Jedną dłonią bawiłem się łechtaczką, drugą rozpinałem guziki jej czerwonej bluzki. Kiedy rozchyliłem bluzkę, ujrzałem jej pokaźny biust w całej okazałości. Zacząłem ssać jej sutki, aż usłyszałem, jak błagalnie szepcze:

– Zerznij mnie, Grzegorz.

– Nie słyszę – odpowiedziałem, drażniąc się z nią. Doskonale wiedziałem, co powiedziała.

– Wejź kurwa we mnie, bo zaraz eksploduję! – W chwili, kiedy to krzyczała, zalała ją ekstaza orgazmu.

– Szybciotko, a tak długo udawałaś, że w ogóle cię nie kręcę – powiedziałem już całkiem pewny siebie.

Odwróciłem ją tyłem do ściany, uniosłem spódniczkę, zsunąłem swoje spodnie i odchylając jej majtki, wbiłem się w nią brutalnie i mocno posuwałem. Już nie panowałem nad sobą, wiedziałem, że sprawiam jej lekki ból, ale nie potrafiłem zmniejszyć intensywności ruchów. Drapała paznokciami ścianę, moje podbrzusze coraz szybciej i mocniej obijało się o jej pośladki. Nasze oddechy były coraz szybsze. Czułem, jak jej mięśnie mocno zaciskają się na moim członku. Zatkaną jej usta ręką, kiedy usłyszałem w pobliżu jakieś głosy, i wtedy doszliśmy – w tym samym momencie.

Tak właśnie zaczął się początek mojego związku z Martą, który wydawał się idealny. Seks – zajebisty, brak nudy, ciągła zabawa, no i mogliśmy gadać o wszystkim. Przynajmniej tak mi się wydawało. W zasadzie byłem w stu procentach pewien, że gadamy o wszystkim, choć w niedługim czasie miałem się przekonać, że jednak nie.

Byliśmy ze sobą ponad rok, kiedy zapytałem, czy nie chciałaby się do mnie wprowadzić. Co prawda mieszkalem już wtedy z Kamilem, ale on był

z Majką i rzadko bywał w domu. Przypuszczałem, że to tylko kwestia czasu, jak się do niej wyprowadzi. O dziwo, Marta trochę pokręciła nosem i powiedziała, że to przemyśli. Na moje pytanie, co stoi na przeszkodzie, odpowiedziała, że lubi przestrzeń i mieć czym oddychać. Trochę mnie to zdziwiło, bo sam lubię zdrowe związki i myślę, że dawaliśmy sobie sporo przestrzeni. Każde z nas miało swoje życie, swoich znajomych, często spędzaliśmy czas osobno. Ale nie wracałem więcej do tematu, bo chciałem, aby bez nacisku sama doszła do wniosku, że chce dzielić ze mną mieszkalną przestrzeń.

W pewną sobotę nocowałem u niej. W niedzielę rano czułem w sobie alkohol po poprzednim wieczorze, więc nie chciałem wracać do domu swoim autem, które stało pod jej blokiem. Musiałem wrócić do siebie, bo miałem do skończenia projekt na poniedziałek. Zapytałem, czy mogę skorzystać z jej kompa, aby znaleźć numer taksówki. Powiedziała, że spoko. Otworzyłem laptopa i zamarłem. Na ekranie był otwarty plik Excel, w którym znajdowały się kolumny, odpowiednio zatytułowane: imię, nazwisko, data i punkty. Na początku nie zczałem, co to jest, dopóki nie zobaczyłem swojego nazwiska, wymienionego kilkadziesiąt razy. Do mojej osoby były przypisane daty dokładnie tych dni, w które się pieprzyliśmy. Do dziś nie wiem, jaka była jej skala, ale najmniej dostałem osiem, a najwięcej – dziesięć punktów, przynajmniej w tych wierszach, które zdążyłem przejrzeć. Jednak nawet nie to mnie tak bardzo uderzyło, choć byłem przekonany, że takie rzeczy robią tylko faceci, i to tylko ci pojebani. Przeraził mnie fakt, że między wierszami z moim nazwiskiem co kilka linijek pojawiali się inni faceci – ostatni z datą sprzed trzech dni, kiedy rzekomo była ze znajomymi w kinie. Zagotowałem się, kiedy akurat weszła do pokoju. Zorientowała się, co zobaczyłem, podbiegła i zamknęła z całej siły klapę laptopa.

– Nie grzebie się w prywatnych rzeczach, wiesz? – Jeszcze bezczelnie mnie zaatakowała.

– W niczym nie grzebałem, było otwarte, pewnie właśnie zamierzałaś tam wpisać, że zaliczyłaś mnie tej nocy – odpowiedziałem tak wkurwiony, że pięść zacisnęła mi się sama.

– Wpisuję tylko te numerki, które są tego warte. Dzisiejszego nie zamierzałam – chamsko odpowiedziała.

– Naprawdę tylko tyle masz mi do powiedzenia? Nic, zero skruchy? Kurwa, jesteśmy ze sobą od ponad roku, wydawało mi się, że wszystko jest ok, że seks też jest ok, czego ty szukasz, dziewczyno?

– Nigdy nie obiecywaliśmy sobie wyłączności, Grzesiek – odpowiedziała nad wyraz poważnie.

– Naprawdę? Kiedy oficjalnie jesteś z kimś, to nie jest to równoznaczne z wyłącznością? Serio tak myślisz? – zapytałem dość skonfundowany.

– Grzesiek, jestem twoja! To z tobą dzielę swoje myśli, z tobą spędzam czas, jem śniadania, obiady i kolacje. Ale nie chcę, aby moje ciało było przeznaczone tylko dla ciebie. Potrzebuję zaznawać przyjemności też od innych.

– Jesteś pojebana! Widzę, że muszę się przebadać, czy mi czegoś nie sprzedałaś – wykrzyczałem i z wściekłości rzuciłem kieliszkiem w ścianę.

Wybiegłem i wsiałem do samochodu, już nawet nie myśląc o tym, że pewnie trzeźwy nie jestem. Przez kolejne tygodnie nie mogłem się pozbierać. Widziałem ją prawie codziennie na wykładach i na większości ćwiczeń. Ledwo zaliczyłem drugi rok. W ogóle nie mogłem się uczyć do egzaminów. W międzyczasie Kamil rozstał się z Majką, więc jak takie dwa porzucone psy siedzieliśmy w chacie i chlaliśmy, *all days, all nights*.

Po kilku tygodniach od zakończenia sesji zaczęło mi przechodzić. Znów wybrałem się na polowania do klubów. Pocieszałem się łatwym i szybkim

seksem. W międzyczasie usłyszałem, że Marta wyjeżdża na rocznego Erasmusa do Szwecji. Ucieszyłem się, że nie będziemy się widywać. Aż tu nagle, któregoś wrześnieowego wieczoru, dostałem od niej esemesa: „Kocham Cię i tęsknię. Czy to na pewno koniec?”. Odpisałem dopiero następnego dnia, kiedy stwierdziłem, że nadal jej chcę: „A będziesz tylko moja?”. Dostałem odpowiedź: „Zobaczmy, poczekaj aż wrócę”. Zapytałem: „Mam czekać rok, aż podejmiesz decyzję?”. Odpisała: „Tak. Teraz dajmy sobie wolną rękę”.

Już nic nie odpisałem, stwierdziłem, że to skończone. Cierpiałem, ale nie zamierzałem na nią czekać, nie chciałem być jej zabawką. Właśnie teraz sobie uświadomiłem, że tak naprawdę dopiero od momentu, kiedy poznałem Baškę, ani razu nie pomyślałem o Marcie... Aż do dziś.

*

– Kotek, wrócisz do mnie czy mam się zbierać? – Wyrrywają mnie z rozmyślań słowa Baški i uświadamiam sobie, że leżę na łóżku i wciąż gapię się w telefon.

– Skarbie, przepraszam, czy możemy dokończyć naszą rozmowę następnym razem? Miałem ciężki telefon – szczerze odpowiadam.

– Stało się coś? Pomóc ci w czymś? – pyta zaniepokojona Basia.

– Nie, po prostu chyba mi wystarczy wrażeń na dziś. Podejdz do mnie – mówię i wyciągam do niej rękę. Mam w sobie za dużo emocji, a po wspomnieniach seksu z Martą mój penis wciąż jest nabrzmiąły, postanawiam to wykorzystać.

Wciągam ją na łóżko, ściągam z niej sukienkę i zsuwam majtki. Zaczynam językiem pieścić okolice pępka, aż schodzę ustami niżej. Penetruję jej wnętrze, podgryzam łechtaczkę, a potem drażnię ją czubkiem języka. Czuję coraz więcej wypływających z niej soków. Słyszę, jak

wzdycha, widzę, jak zagryza wargi, zaczyna drżeć i pod wpływem orgazmu wydaje z siebie stłumiony poduszką jęk. Daję jej chwilę na dojście do siebie. Podnoszę ją i nabijam na siebie. Zaczyna mnie ujeżdżać, najpierw powoli, aż w końcu przyspiesza, jednocześnie stymulując łechtaczkę swoimi palcami. Włosy zasłaniają jej twarz, odchyła głowę, wypina w moim kierunku piersi. Przewracam ją na plecy i zaczynam ssać obrzmiałe, sterczące sutki. Widzę jej ekscytację, sam już ledwo wytrzymuję. Czuję, że zaraz dojdzie, i chcę to zrobić razem z nią. Niewiele myśląc, odwracam ją tak, aby uklękła tyłem do mnie. Pochyliam ją do przodu, a ona wspiera się na przedramionach. Chwytam ją za biodra i z całych sił nabijam na siebie. Wystarczają cztery mocne pchnięcia, kiedy słyszę jak krzyczy: – Grzegorz, nie dam... – Przy piątym pchnięciu dochodzę ja.

– Czego nie dasz? – pytam łobuzersko. – Już dałaś – uśmiecham się.

– Nie dam rady poczekać na ciebie. To miałam na myśli... – odpowiada, wciąż dysząc.

Przytulam ją mocno, wtula się we mnie i zasypia, a ja zaraz po niej.

Baśka

Budzę się w środku nocy z głową na ramieniu Grześka. Słyszę jego spokojny, równomierny oddech. „Czuję się przy tym facecie taka bezpieczna” – myślę. W tym momencie widzę, jak na wyświetlaczu jego telefonu pokazuje się ikonka właśnie otrzymanego esemesa. Pierwszy, drugi, trzeci. Na telefonie widzę imię: Marta. Spoglądam na zegarek, jest pierwsza trzydzieści w nocy, kto o tej porze wysyła esemesy? Czuję ścisk w żołądku. Chcę obudzić od razu Grześka i poprosić, aby sprawdził, o co chodzi. Są dwie opcje: ktoś potrzebuje pomocy i, jakkolwiek to brzmi, ta opcja byłaby dla mnie lepsza. Grzegorz jednak kogoś ma.

Zastanawiam się, czy go obudzić. Ostatecznie decyduję się to zrobić.

Grzesiek

– Dziób, ktoś do ciebie ciągle pisze. To chyba ważne, biorąc pod uwagę późną porę. – Budzi mnie lekko zirytowany głos Basi.

– Kurwa – wyrywa mi się na głos, choć wcale nie zamierzałem tego powiedzieć. Po prostu doskonale wiem, kto do mnie napisał. Nawet nie muszę tego sprawdzać.

– Chcesz mi coś powiedzieć, Grzesiek?

– Kochanie, to kumpela, pewnie jest nawalona i wysyła coś do wszystkich – odpowiadam, choć doskonale wiem, że to nieprawda.

– To może przeczytasz na głos, co się wysyła „do wszystkich” o drugiej w nocy? – mówi już poważnie wściekła Baśka.

Naszą wymianę zdań przerywa dzwonek domofonu. „Ja pierdolę” – myślę, doskonale wiem, kto stoi na dole. Widzę, jak Basia zaczyna się trząść i zaciska wargi. Całuję ją w policzek i idę odebrać domofon.

– Grzesiek, nie wytrzymałam, wpuść mnie. – Słyszę w słuchawce głos Marty.

– Pojechało cię? Jest druga w nocy! Idź stąd! – wkurwiony podnoszę głos.

– Nie wytrzymam, muszę z tobą pogadać. Wpuść mnie, Spike!

– Nie jestem sam – odpowiadam. Jestem przekonany, że to ją spławi.

– Wpuść ją. – Słyszę za sobą roztrzęsiony i rozczarowany głos Basi.

Naciskam guzik i słyszę, jak na dole otwierają się drzwi. „Ja pierdolę, co za bagno” – myślę.

Baśka

Nie wiem, kim jest dziewczyna, która właśnie schodami zmierza do mieszkania Grześka. Nie wiem, co za chwilę tu się wydarzy. Nie mam pojęcia, jak się zachować, ale wiem, że jeśli mam się dowiedzieć, jaka relacja ich łączy, lepiej będzie, jak ona mnie tu nie zobaczy. Wracam do pokoju, siadam na sofie i nasłuchując, czekam... Aż w końcu otwierają się drzwi.

– Po co te ściemy, że jesteś z jakąś dupą? – Słyszę głos nieznajomej panny. – Grzesiek, tak bardzo tęskniłam! Tylko o tobie myślałam przez ten rok. Nie chcę czekać ani minuty dłużej! Zaczniemy od nowa, po twojemu, tak jak chciałeś.

– Nie dotykaj mnie! – Spike podnosi głos.

– Nie będę wam przeszkadzać – mówię, wychodząc z pokoju. Boję się usłyszeć więcej. – Róbcie, co chcecie. Masz wolną rękę, Grzegorz – dodaję, przekręcam klucz w zamku i otwieram drzwi na korytarz.

– Na pewno nie! – krzyczy Spike. Zatrząskuje drzwi, zanim zrobię krok do przodu. – Basiu, zostań – zwraca się do mnie, chwytając moją rękę. – Marta, wyjdź proszę. Pogadamy, obiecuję, ale najpierw porozmawiam z Basią – dodaje.

Dziewczyna zwana Martą nieprzyjaźnie mierzy mnie wzrokiem i z obrażoną miną wychodzi z mieszkania Grześka, a on mocno mnie

przytula. Czuję, jak wali mu serce.

– Basiu, przepraszam... Przepraszam cię za wszystko. Wyjaśnię to. – Grzesiek mówi powoli, choć z dużymi emocjami. Wciąż mocno przyciska mnie do siebie.

– Szkoda, że nie zrobiłeś tego wcześniej – odpowiadam.

– Kotek, wcześniej nie było o czym mówić. Jej nie było. Dla mnie to był zamknięty rozdział.

– Był? A teraz się otworzył? – pytam, choć podejrzewam, że znam odpowiedź.

– Nie wiem, Basiu. Muszę to sobie poukładać. Ona dopiero dziś się do mnie odezwała. Nie miałem z nią kontaktu prawie rok. Nie chcę mieć przed tobą tajemnic. Nie chcę niczego ukrywać. Chodź proszę, usiądźmy w pokoju i wszystko ci opowiem.

– Nie dziś, Grzegorz. Za dużo dla mnie tego. Jadę do domu odpocząć – odpowiadam i czuję, jak pęka mi głowa z nadmiaru emocji.

– Odwiozę cię. – Widzę, jak szklą mu się oczy.

– Dzięki, wolę jechać taksówką – odpowiadam i zamykam za sobą drzwi mieszkania Grześka.

*

Nie pamiętam nawet drogi do domu. Podejrzewam, że gdyby taksówkarz jechał na moje osiedle przez Kraków, to nawet bym się nie zorientowała. Mam tysiąc myśli w głowie. Facet, przed którym dziś zamierzałam się otworzyć, któremu chciałam wszystko opowiedzieć: co czuję, co myślę, co przeżywam, mężczyzna, przed którym już zdążyłam otworzyć serce, właśnie dał mi do zrozumienia, że w jego życiu jest ktoś inny. Inna kobieta, która być może jest ode mnie ważniejsza, z którą być może będzie układać sobie życie.

Wysiadam przed swoim blokiem, wjeżdżam windą na siódme piętro, wchodzę do mieszkania, w którym znów jestem sama – mama pewnie wyjechała służbowo, już od dłuższego czasu nie informuje mnie o swoich podróżach. Ściągam z siebie ciuchy, wchodzę na wagę i kładę się do łóżka. Poduszkę zalewają moje czarne od tuszu łzy. „Znów przegrałam. Kolejny raz byłam gorsza” – myślę, zasypiając. Tuż przed zaśnięciem biorę jeszcze telefon i... kasuję jego numer. „Żegnaj Spike. Nie tak to sobie wyobrażałam” – szepczę.

Grzesiek

Baśka zatrzasnęła za sobą drzwi, a ja odczuwam dziwną ulgę. Sam nie wiem, co miałbym jej teraz powiedzieć, od czego zacząć. Poza sprawą Marty – powinienem jeszcze wspomnieć o Hance. Wiem, że muszę najpierw to wszystko sam sobie poukładać, a potem pogadać z Basią, i nie o wszystkim od razu. Jeśli mamy to przetrwać, muszę dozować informacje. No i przede wszystkim powinienem definitywnie zamknąć temat z Martą. Kiedy do mnie zadzwoniła, wydawało mi się, że moglibyśmy do siebie wrócić, jednak gdy Basia stanęła obok niej, już wiedziałem, że tylko z jedną z nich mogę ułożyć sobie życie – i tą kobietą na pewno nie jest Marta. Jej nigdy bym nie zaufał. Poza tym Baśka daje mi wszystko – intelekt, otwartą głowę, czułość, ogromne wrażenia estetyczne. Jest w niej jeszcze taka cząstka niewinnego dziecka, a zarazem to pewna siebie, czasem sukowata kobieta. W Marcie nie ma ani czułości, ani niewinności. Jest za to pełen egoizm. „Pora położyć się spać, a od rana zacząć działać, wyjaśniać i naprawiać. Mam jeszcze tydzień do wyjazdu na dwumiesięczny staż do Norwegii, nie chcę marnować ani chwili dłużej” – pomyślałem przed zaśnięciem.

*

Otwieram oczy i tylko jedna myśl przychodzi mi do głowy – muszę dziś, najlepiej już za chwilę, zobaczyć Baškę. Biorę telefon do ręki,

wybieram jej numer, ale w słuchawce odpowiada mi tylko głucha cisza. „Pewnie wyłączyła telefon na noc. Dobrze, powinna się po tym wszystkim porządnie wyspać” – myślę. Piszę esemesa: „Kochanie, oddzwoń proszę, jak wstaniesz”.

Mijają kolejne godziny, a Basia się nie odzywa. Znów wybieram jej numer, ale w słuchawce nadal brak jakiegokolwiek sygnału. Nie mogę trwać w takiej stagnacji. Skoro nie pogadam z Czarną, załatwię sprawę z Martą.

– Uznałeś jednak, że starszy model jest lepszy od nowego? – pyta Marta zaraz po tym, jak odbiera telefon.

– Uznałem, że w końcu należy pozamykać pewne tematy, wyjaśnić wszystko. Za półtorej godziny mogę być we Wrocławu, znajdziesz chwilę dla mnie?

– Umówmy się na osiemną trzydzieści, ok? Pasuje ci? – pyta Marta.

– Dla mnie spoko. Do zobaczenia – mówię i odkładam słuchawkę.

*

Jadę do Wrocławia nad wyraz spokojny. Chyba pierwszy raz w życiu mogę na sto procent stwierdzić, że wiem, czego chcę. Jedyne, co mnie niepokoi, to milczenie Baśki. Rozumiem, że jest zła, że chce odpocząć, wyciszyć się, więc dam jej na razie spokój, ale źle się z tym czuję, że nie możemy pogadać. Poza tym do mojego wyjazdu zostało niewiele czasu, więc chciałbym go wykorzystać na maksa. Chciałbym każdą chwilę tego tygodnia spędzić z Czarną. Potem przez dwa długie miesiące znów zostaną nam tylko rozmowy i esemesy.

*

Podjeżdżam pod kamienicę, w której mieszka Marta. Widzę, jak wygląda przez okno. Jestem spóźniony dwadzieścia minut, pewnie myślała, że nie przyjadę. Wchodzę na górę, drzwi do mieszkania są otwarte na oścież. W przedpokoju nikt na mnie nie czeka. Wchodzę do środka i zamykam za sobą drzwi.

– Marta, jesteś?! – pytam, choć wiem, że być musi, bo dopiero co widziałem ją w oknie.

– Tak, wchodź do salonu, kończę jeszcze projekt, a coś mi się program wywała – odpowiada.

– Wooow, no niezłe odjechany budynek – mówię, gdy widzę twórczość Marty.

– No właśnie, mam na razie budynek, a jeszcze muszę zaprojektować wokół niego teren.

– To dla jakiegoś klienta? – pytam zaciekawiony i naprawdę zafascynowany projektem.

– To praca na konkurs, którego współorganizatorem jest uczelnia, na której byłam na Erasmusie. Jeśli wygram, projekt trafi do realizacji, no i zarobię trochę kasy – odpowiada z uśmiechem Marta.

– W takim razie trzymam kciuki, żebyś okazała się najlepsza – mówię zupełnie szczerze. Ta dziewczyna naprawdę ma talent.

– Niestety jestem mocno opóźniona z tą pracą, nie wiem, czy się wyrobię – mówi, patrząc mi w oczy. Zmienia ton głosu. – Grzesiek, ja naprawdę nie byłam w stanie ostatnio się skupić. Ciągle myślę o tobie. Żaden facet nie dał mi tego, co ty. Szukałam czegoś, jakiegoś dopełnienia, myślałam, że jeśli jestem z jednym facetem, coś mnie omija, coś tracę, a teraz zrozumiałam, że szukałam czegoś, czego nie ma, a straciłam kogoś, kogo kocham, czyli ciebie – dodaje ze łzami w oczach.

– Marta, proszę cię. Byłaś dla mnie bardzo ważna, w zasadzie nadal jesteś. Dzięki tobie odkryłem, że potrafię nie tylko ruchać dupy, ale że są kobiety, które szanuję, mogę z nimi rozmawiać – i przede wszystkim je kochać. Ale mnie i ciebie już nie ma. Nie jestem w stanie wrócić do tego, co było, nie jestem w stanie ci zaufać. Nie mogę i nie chcę... – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– Grzesiek, błagam cię! – Marta wchodzi w wymuszający ton, którego nie trawię. – Nie przekreślaj wszystkiego, co nas łączyło, dla jakiejś gówniary! – Wykrzykując te słowa, klęka przede mną i desperacko zaczyna rozpinać mi spodnie.

– Kurwa, czy wszystkim babom wydaje się, że do serca faceta trafią przez rozporek? – mówię już lekko poirytowany, jednocześnie biorę ją za ramię i podnoszę. – Marta, ogarnij się. Jesteś mądrą i piękną kobietą. Przestań tracić cenny czas na mnie, weź się w garść i ułóż sobie życie z kimś, z kim będziesz naprawdę szczęśliwa. Ja nie zamierzam być z osobą, której już nigdy nie zaufam. Z nami koniec, ale dla ciebie to dopiero początek, zobaczysz. Po prostu idź do przodu i rób swoje, ok?

– Pierdol się i wyjdź stąd! Nie chcę cię więcej widzieć! – wykrzykuje tak głośno, że mam wrażenie, że mi pękną bębenki. Odwracam się i idę do drzwi. Słyszę za sobą jej szloch.

*

– Stary, jesteś w chacie? – pytam Kamila, kiedy odbiera telefon.

– Nooo, właśnie wróciłem, a co się dzieje? – docieka mój współlokator.

– Baby... – odpowiadam jednym słowem.

– Dawaj do Wrocka, napijemy się za nie – śmieje się Kamil.

– We Wrocku to ja już jestem, w zasadzie właśnie wjeżdżam do nas na osiedle. Wyciągaj zapasy.

*

Wchodzę do mieszkania, zastaję sterylny porządek. „Uroki mieszkania z Kamilem. Gdyby był kobietą, już dawno bym się mu oświadczył” – myślę i uśmiecham się sam do siebie.

– Kurde, Stary, aż się boję stąpać po tej błyszczącej podłodze. Nudzisz się? Zamiast sprowadzać tu miliony kobiet i korzystać z faktu, że mnie nie ma, to na kolanach podłogi pastujesz? – pytam, szyderczo się uśmiechając.

– Wal się syfiarzu! Ściągaj buty i opowiadaj. Coś z Baśką? – Kamil od razu przechodzi do sedna.

– Gorzej, Marta wróciła i przyjechała do mieszkania mojej matki, kiedy byłem tam z Basią. Chce do mnie wrócić. Dobrze, że chociaż starsza wyjechała na wczasy, bo tłumaczyć się trzem babom to już w ogóle nie dałbym rady.

– Marta jest w Polsce? Kurde, przejebane, jak one na siebie zareagowały? – pyta zaniepokojony Kamil.

– Wyprosiłem Martę, chcąc wszystko wyjaśnić Czarnej, ale ona też wyszła, nie chciała mnie słuchać. Teraz ma wyłączony telefon. Za to przed chwilą widziałem się z Martą. Powiedziałem jej, że nic z tego nie będzie. Chcę układać sobie życie z Baśką.

– I co ona na to? – docieka Kamil.

– Tak jak można było się spodziewać. Wyjechała mnie z mieszkania. Nie dało się spokojnie pogadać – odpowiadam z uśmiechem, choć jest mi jej żal.

– Nie wiem, co Marta sobie wyobrażała. Szczerze, bym się mega zdziwił, gdybyś dał jej kolejną szansę.

– Kamil, nie wiedziałem tak do końca, czy jej tej szansy nie dam. Ona była, jest i pewnie będzie, w jakimś sensie, zawsze dla mnie ważna.

Dopiero kiedy stanęła obok Baśki, zrozumiałem, że jej nigdy nie zaufam i nie mogę z nią być. No i nie chcę stracić Czarnej, która daje mi wiele ciepła i uwagi – szczerze odpowiadam. – Martwi mnie tylko to, że Baśka nie odzywa się teraz.

– Ignoruje cię, bo jest wkurwiona. Nie ma się co dziwić. Może ja spróbuję do niej zadzwonić, co? – Kamil podsuwa pomysł.

– To nic nie da. W ogóle nie ma sygnału – odpowiadam.

– Nie zaszkodzi spróbować – upiera się mój współlokator. – Jest sygnał, choć nie odbiera – dodaje, trzymając telefon przy uchu.

– U mnie głucha cisza, sam zobacz – mówię i podaję Kamilowi swoją komórkę.

– Faktycznie, u ciebie głuźa. Spike, może ona cię zablokowała? – sugeruje Kamil.

– Ale niby po co? Dlaczego? Stary, muszę wracać do Opoła i się z nią zobaczyć. – Wstaję pobudzony z kanapy.

– No chyba nie teraz, nie w środku nocy, i przede wszystkim nie po wódzie. Daj spokój, oboje musicie ochłonać. – Kamil racjonalnie podchodzi do sprawy. – Nie dajcie się zwariować i ponieść emocjom.

– Kamil, nie mam czasu się w to bawić. Za tydzień wyjeżdżam. Nie chcę tracić godzin, które mógłbym spędzać z Baśką.

– Stary, na siłę i tak nic nie zrobisz. Przecież nie zmusisz jej do spotkania.

– Chyba będę musiał, nie daje mi wyboru.

Baśka

Cały dzień przespałam, obudził mnie dopiero telefon od Kamila. Nie odebrałam. Domyśliłam się, że dzwoni na prośbę Spike'a. Nie jestem w stanie więcej na siebie przyjąć. Wystarczy mi już wrażeń.

Dzięki temu, że Grzesiek był ostatnio obecny w moim życiu, moje problemy jakby zeszły na dalszy plan. Energię do życia czerpałam z jego obecności. Czułam się bezpieczna, a przede wszystkim – wartościowa. Od kiedy pamiętam, nigdy w niczym nie byłam wystarczająco dobra. Dostałam w szkole czwórę: – Mogłaś się bardziej postarać – mówiła matka. Nie wygrałam zawodów: – Za mało z siebie dałaś – mówił ojciec. Kiedy byłam w podstawówce, moich rodziców nie było stać na markowe ubrania dla mnie, ba, nawet na nowe ciuchy. Zawsze chodziłam w czymś po kimś, wytykana palcami przez koleżanki z klasy. To wszystko zmieniło się dopiero wtedy, kiedy tata dostał pracę w Niemczech, czyli trzy lata temu. A wcześniej po prostu zaciskałam zęby i szłam dalej. Nawet jak pierwszy raz się całowałam, kiedy miałam trzynaście lat, to długo się tym faktem nie nacieszyłam. Pamiętam, że gdy przyjechałam z letniego obozu, szczęśliwa, że poznałam tam chłopaka, dwa lata starszego, że pierwszy raz chodziłam z kimś za rękę, przytulałam się, całowałam, to pierwsze, co zrobiłam po powrocie, to pobiegłam do swojej ówczesnej przyjaciółki, aby się tym pochwalić. Powiedziałam: – Magda, pierwszy raz się całowałam. – A ona, moja trzynastoletnia rówieśniczka, odpowiedziała: – A ja przespałam się

z Maćkiem Wołoskim. – No i wtedy cała moja euforia zniknęła. Znów poczułam, że w moim życiu nie wydarzyło się nic ciekawego, wyjątkowego, choć seksu jeszcze wtedy na pewno nie miałam w głowie. Na to chciałam poczekać, chciałam poczekać na swojego jedyne księcia z bajki. Niestety, nawet to nie wyszło. Gdy miałam niespełna szesnaście lat, pojechałam z koleżankami nad morze. W domku obok mieszkała para. Aldona i Jurek – tak się przedstawili. Jurek był ode mnie dużo starszy i cały czas kręcił się koło mnie, ale wydawał się niegroźny. W ośrodku, w którym wynajmowaliśmy domki, była osobna wspólna kuchnia – dodatkowy budynek stojący na uboczu. Pewnego dnia poszłam tam zrobić sobie herbatę, nawet nie wiem, w którym momencie Jurek wszedł za mną i zamknął drzwi zasuwką. Zbliżył się do mnie, pchnął mnie na ścianę i włożył mi rękę pod spódniczkę. Spojrzał mi w oczy i przez zęby powiedział: – Nie mów, że tego nie lubisz! Nawet nie pamiętam, jak to się stało, że udało mi się go odepchnąć, nie pamiętam, jak otworzyłam drzwi i stamtąd uciekłam, ale od razu, kiedy tylko wbiegłam do domku, zaczęłam się pakować. Opowiedziałam dziewczynom, co się stało. I powiedziałam, że nie zostanę tam ani chwili dłużej – wyjechałyśmy jeszcze tego samego dnia. W tym momencie przestałam myśleć o utracie dziewictwa z kimś wyjątkowym, wtedy stwierdziłam, że grunt, abym tę osobę znała i się jej nie bała – kilka tygodni później rozdziewiczył mnie kolega z klasy. Ani mi się nie podobał, ani jakoś specjalnie go nie lubiłam. Byliśmy zjarani, podpici, ale przynajmniej nie był obcym, starym facetem, z gorącym, nieprzyjemnych oddechem.

Z każdej strony – od wielu lat – zabierano mi marzenia, pewność siebie, poczucie własnej wartości. Dopiero niedawno zaczęłam czuć się ładna, mądra, wartościowa, a Grzesiek dał mi coś więcej. Przy nim poczułam się wyjątkowa, przy nim chciałam się rano budzić. Dla niego chciałam żyć, i to

wszystko mi odebrał, kiedy powiedział, że temat jego byłej dziewczyny jest wciąż otwarty... Nie wiem, kim dla niego byłam przez ostatnie tygodnie...

Grzesiek

Ostatecznie posiedziałem z Kamilem jeszcze kilka dni. Nie chciałem Baški nagabywać. Poszedłem za radą kumpla i trochę odpuściłem. Ona nadal nie odbierała od Kamila, a u mnie nie było sygnału. Jednak nie mogę już dłużej czekać z tą rozmową. Jutro rano mam samolot, został mi ostatni dzień na wyjaśnienie wszystkiego. Zrobię to dziś, a ona będzie miała dwa miesiące, żeby to przetrwać – i zdecydować. Jestem pewien, czego chcę. Chcę być z nią, nie ma drugiej kobiety, która byłaby dla mnie tak ważna, no może poza moją matką.

*

Dzwonię domofonem do mieszkania Basi, nikt nie odbiera. Wybieram jakikolwiek numer i słyszę miły głos starszej pani. Z największym wdziękiem i przejęciem w głosie opowiadam straszną historię, jak to zgubił mi się czip, a nie pamiętam kodu do mieszkania. Pani nawet nie pyta, pod którym numerem mieszkam, wpuszcza mnie na klatkę. Wjeżdżam na siódme piętro i dzwonię do mieszkania Basi. Nigdy tu nie byłem, ale jakoś udało mi się wyzebrać adres od Hanki. Chyba jej trochę przeszła złość na mnie, bo nie robiła większych problemów i od razu wysłała mi esemesa z adresem. Dzwonię raz – cisza. Dzwonię drugi raz – otwiera mi wysoka kobieta o śniadej cerze i długich, czarnych, jeszcze mokrych włosach. Musiała dopiero co wyjść spod prysznic. „Mama Basi” – zgaduję.

– Dzień dobry, czy zastałem Basię? – pytam z uśmiechem, zadowolony, że pewnie za chwilę ją zobaczę.

– Dzień dobry, córka jest chora, śpi – odpowiada kobieta.

– Czy to coś poważnego? – pytam zaniepokojony.

– Niestety trudno mi powiedzieć, wróciłam z podróży dwie godziny temu i już wtedy spała. Obudziłam ją, żeby się przywitać, ale poprosiła, bym wyszła, bo tak boli ją głowa, że nawet nie może otworzyć oczu. Muszę przyznać, że nie wygląda za dobrze. Może po prostu wczoraj gdzieś zabalowała i za kilka godzin będzie ok? – mówi z lekkim uśmiechem, mrugając do mnie okiem.

– Jutro wyjeżdżam na kilka tygodni i zależy mi, by się z nią dziś pożegnać. Czy jest szansa, że pozwoli mi pani poczekać w mieszkaniu, aż Baśka się obudzi? – pytam z nadzieją.

– Oczywiście, zapraszam. Napije się pan czegoś?

– Jeśli mogę prosić szklankę wody, to będę bardzo wdzięczny.

– Jasne, już przynoszę. Czy mam rozumieć, że jest pan bliższym kolegą Basi? Przepraszam za takie pytanie, ale córka ostatnio niewiele mi mówi. W ogóle jakoś ciągle się mijamy – dopytuje mama Basi.

– Jeszcze tydzień temu powiedziałbym, że jesteśmy parą. Niestety od kilku dni nie mam z nią kontaktu, jest na mnie poważnie obrażona. Troszkę jest w tym mojej winy, ale pani córka nie dała mi nawet niczego wyjaśnić. Nie chcę wyjeżdżać w poczuciu, że nic nie zrobiłem, żeby to sprostować. Zależy mi na Baśce i mam nadzieję, że jesteśmy w stanie odbudować naszą relację.

Baśka

Słyszę przez sen, że mama z kimś rozmawia, z jakimś mężczyzną. „Tata wrócił?” – zastanawiam się. Wstaję z łóżka i powłóczęc nogami, idę do salonu. Już w progu zauważam siedzącego przy stole Grześka. „Co się dzieje? Co on tu robi?” – mnożą mi się w głowie pytania. Chcę się wycofać, robię dwa kroki w tył, ale jest już za późno. Pada na mnie wzrok zarówno mamy, jak i Grzegorza. Robi mi się niedobrze, nagle czuję się tak strasznie słaba, nie panuję nad swoim ciałem, jest ciemno...

Grzesiek

Widzę Basię w progu pokoju. Najpierw się uśmiecham, ale nagle dociera do mnie, że ona wygląda jak cień człowieka. W tym samym momencie Czarna robi się blada i zaczyna osuwać się po framudze. Zrywam się z krzesła i w ostatniej chwili łapię ją, dzięki czemu nie ląduje na podłodze. Biorę ją na ręce i zanoszę do łóżka. Mam wrażenie, że niosę jakąś kukłę, która prawie nic nie waży. Mama Basi jest przerażona, biega po mieszkaniu i wszędzie otwiera okna. Podkłada pod nogi swojej córki poduszki i wtedy Czarna zaczyna odzyskiwać przytomność. Całuję jej drobne, wychudzone palce. Na rękach widzę mnóstwo siniaków, Basia się trzęsie.

– Kochanie, co ci jest? Co ty sobie zrobiłaś? – pytam zrozpaczony, trochę odwracając wzrok, bo nie mam odwagi patrzeć na jej zmizerniałe ciało.

– Grzegorz, przykryj mnie czymś, proszę. Jest mi strasznie zimno – prosi Basia, prawie nie otwierając ust.

Czuję, jak łzy napływają mi do oczu. „Co ona sobie zrobiła? To przeze mnie? A może to nie jest kwestia ostatnich dni, czy ja czegoś nie zauważyłem wcześniej?” – pytam sam siebie. Gładzę ją po policzkach i widzę, jak znów zapada w sen.

Siedziałem przy Basi jeszcze dwie godziny, gdy znów otworzyła oczy. Powiedziała, że nie ma dziś siły na rozmowę. Dała mi do ręki swój telefon, podyktowała pin i kazała odblokować mój numer. Przeciągnęła dłonią po moim policzku, spojrzała mi w oczy i powiedziała: „Kocham cię, ale już nie mogę tak dalej. Jak znajdę siłę i spokój, zadzwonię” – obiecała.

*

Jestem już w samolocie do Norwegii. Niczego nie wyjaśniłem, niczego się nie dowiedziałem. Wyjeżdżam z poczuciem, że zostawiam w Polsce dziewczynę, która potrzebuje pomocy, która potrzebuje mnie, a ja, jak jakiś dupek, po prostu lecę realizować swoje plany. Jestem egoistą, ale z drugiej strony czuję, że sytuacja Basi mogłaby mnie przerosnąć. Jej mama stwierdziła, że to, co się z nią dzieje, to reakcja na stres, ja na dziewięćdziesiąt procent wiem, że nie...

Baśka

Zastanawiam się, kiedy tak naprawdę do mnie dotarło, że mam problem... Pamiętam, jak w liceum pojechaliśmy z naszym nauczycielem WOS-u do Muzeum Auschwitz-Birkenau na kilkudniowe seminarium dotyczące historii i symboliki. To była edukacja w rzeczywistej przestrzeni obozowej. Tych kilka dni spędzonych w tamtym miejscu wywarło na mnie ogromne wrażenie. Po powrocie do Opola już nic nie było takie samo. Jednak poza czasem refleksji i wielkich przeżyć wydarzyło się tam coś jeszcze. Już wtedy miałam sporo kilogramów mniej i bardzo pilnowałam się z jedzeniem, ale to, co mnie uderzyło, to fakt, że kiedy oglądałam zdjęcia tych wychudzonych, wycieńczonych, z maltretowanych, schorowanych i przepracowanych ludzi, to myślałam sobie: „Ale oni są piękni, tacy szczupli”. Wtedy zorientowałam się, że to, co się ze mną dzieje, nie jest normalne, że mój ideał piękna jest spaczony, zafałszowany, jednak niczego nie chciałam z tym zrobić. Nie chciałam tego zwalczyć, poszukać pomocy. Podobało mi się to, że chudnę, podobało mi się nawet to, że nie mam okresu. Co prawda w pewnym momencie zaczęły dokuczać mi duże osłabienie, spadek koncentracji, poczucie ogólnej apatii i brak chęci do przebywania z ludźmi, ale szybko odkryłam, że towarzyskość powraca po wypiciu wódki. Ona dawała mi kopa, kiedy chciałam się spotkać ze znajomymi. Dzięki niej mogłam się bawić. To znaczy każdy alkohol tak działał, ale liczyłam kalorie, więc wódka była dla mnie bezpieczna.

Nikomiu – poza Hanką – nie mówiłam o swoich odczuciach, tylko z nią miałam odwagę rozmawiać, poza tym jej zawsze sprzedawali alkohol bez dowodu, więc miałam w niej stałego zaopatrzeniowca. Mogę powiedzieć, że moje życie przez ostatnie dwa lata to amplituda. Górki i doliny, doliny i góry.

Ostatnie tygodnie z Grześkiem były górką. Co prawda w tym czasie prawie nie jadłam, ale skądś mimo wszystko czerpałam energię do życia. Jeśli ktoś mi kiedyś powie, że nie samą miłością człowiek żyje, to ja powiem, że to gówno prawda. Żyłam tylko miłością, największym uczuciem, jakiego kiedykolwiek doznałam. I właśnie je zniszczyliśmy. Wspólnie zburzyliśmy to, co mogło stać się wielką, piękną budowlą.

Ostatnie dni po wyjeździe Grześka były dla mnie traumą. Aby o nim nie myśleć, starałam się przesypiać całe dni. Mama znów wyjechała, więc nie musiałam jakoś specjalnie udawać, że wszystko jest w porządku. Miałam chaos w głowie, kiedy chciałam na przykład coś przeczytać, to zupełnie nie potrafiłam skoncentrować się na treści. Zastanawiałam się, czy wytrzymam dłużej, czy dam radę się pozbierać. W internecie zaczęłam szukać informacji, jak najszybciej zakończyć swoje życie. Szybko i bezboleśnie... Miałam dość...

Z tego stanu wyprowadził mnie powrót mojego ojca. Przyjechał do domu po czterech miesiącach nieobecności. Ucieszyłam się, że jest, że mnie przytula, że ze mną rozmawia. Oczywiście nasłuchiwałam się, jak strasznie zabiedzona jestem, i od razu zaczął mnie pilnować z jedzeniem. Jednak i na to znalazłam sposób. Spędzałam w kuchni sporą część dnia, ale to nie dla siebie gotowałam. Wielką przyjemność sprawiało mi przygotowywanie posiłków dla mojego taty. Jemu wydawało się, że wszystko, co ugotuję, następnie zjadam, lecz nic bardziej mylnego. Tylko próbowałam tego, co robiłam, a później zachwycałam się faktem, że jemu tak bardzo smakują

moje dania. W ten sposób oboje byliśmy szczęśliwi. Ja nie jadłam, ale z zachwytem patrzyłam, jak on się objada, a on był zadowolony, bo myślał, że wymusił na mnie powrót do jedzenia. Jak to mówią: wilk syty i owca cała.

*

Muszę przyznać, że przyjazd taty bardzo mi pomógł. Po trzech tygodniach od wyjazdu Grześka znów jakoś zaczynam funkcjonować. Dziś postanowiłam, że wybiorę się na urodziny Patryka. Tak dawno nigdzie nie wychodziłam, że nawet tak prosta czynność jak robienie makijażu sprawia mi ogromną przyjemność. W ogóle zastanawiam się, czy nie powinnam zadzwonić do Spike'a. Obiecałam mu, że to zrobię, jak tylko nabiorę trochę siły. Z drugiej strony boję się odzywać. On milczy od kilku tygodni. Wiem, że to ja miałam się teraz odezwać, ale w sumie... gdyby mu zależało, też mógłby to zrobić.

Ostatecznie wychodzę z domu z postanowieniem, że zadzwonię do niego już po imprezie, najlepiej jutro rano, gdy tylko wstanę.

*

Na imprezie jest mnóstwo ludzi. Większość to znajome twarze z naszego liceum. Nawet nie ma gdzie usiąść, więc stoję z boku baru i piję drina. Dawno nie czułam tego smaku w ustach...

– Baśka, dawaj tańczyć! – Ktoś chwyta mnie za łokieć i ciągnie w stronę parkietu.

– Grzyyyybeeeek! – Radośnie rzucam się na szyję Dominikowi. – Sto lat cię nie widziałam, gdzie się podziewałeś? – pytam z dużym zainteresowaniem.

– Byłem na stypendium w Indiach, ale nie mogę powiedzieć, żeby mi się jakoś specjalnie podobało w tym syfie. Cieszę się, że już wróciłem.

– A na studia gdzie się wybierasz? – dopytuję.

– Dostałem się na SGH do Wawy. Rodzice już mi tam mieszkanie kupili. Także wiesz, gdybyś miała ochotę pozwiedzać stolicę, wal jak w dym.

– W tym roku to raczej będę musiała się poświęcić nauce, a nie rozbijaniu się po stolicach – odpowiadam ze smutną miną.

– Chodź usiąść. Słabo się gada podczas tańca, poza tym tak napięprza muza, że nie słyszę własnych myśli – proponuje Grzybek.

– Jasne, idziemy na taras, tam przynajmniej jest trochę chłodniej – rzucam pomysł.

– Wszystko spoko, ale zostało ostatnie wolne krzesło – mówi Dominik po wyjściu na taras.

– Czekaj, zobaczę w środku, może stoi jakieś wolne, to sobie je tu zagarnę – proponuję.

– Dobra, Czarna, wyluzuj. Siadaj u mnie na kolanach. Myślę, że te twoje dziesięć kilo nóg mi nie zmiażdży – żartuje Grzybek, puszcżając do mnie oko.

– W sumie... Tylko nie narzekaj, że mam kościstą dupę czy coś... – śmieję się.

Grzesiek

Baśka nie odzywa się od kilku tygodni. Początkowo ciągle sprawdzałem telefon z nadzieją, że coś napisała. Jednak powoli wychodzę z tego nałogu.

Na weekend zaprosiłem kilkoro bliskich znajomych. Mega się zdziwiłem, gdy poza Kamilem, Martyną – obecną dziewczyną Kamila, Olkiem – kolegą z roku, Przemkiem – kumplem jeszcze z czasów liceum i Jankiem – bratem Hanki, przyjechała też Marta. Okazało się, że zaczęła spotykać się z Przemkiem, więc postanowili przyjechać razem. Początkowo czułem się trochę nieswojo, ale szybko okazało się, że Marta mnie zlewa i faktycznie jest wpatrzona w Przemka, także w sumie całkiem przyjemnie spędzamy czas w siódemkę.

*

Właśnie obalamy drugą butelkę wody, kiedy słyszę dźwięki przychodzącej wiadomości. Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to myśl, że w końcu odzywa się Baśka. Biegnę do telefonu i ze zdziwieniem stwierdzam, że dostałem coś od Hanki.

– Janeczku, możesz mi powiedzieć, dlaczego twoja siostrzyczka do mnie wysyła jakieś foteczki o pierwszej w nocy? – pytam szyderczo przed otwarciem zdjęcia, które mi przysłała.

– Bo cię dziewczyna kocha! – odpowiada Janek, śmiejąc się.

Nagle przestaje mi być do śmiechu. Na fotce widzę Baškę siedzącą na kolanach jakiegoś kolesia. Zdjęcie jest podpisane: „Tak się bawi po nocach Twoja święta Barbara. Dać Ci znać, jak będą razem wychodzić?:-)”. Czuję, jak miękną mi nogi, a przed oczami widzę ciemność. Jakby mnie ktoś jebnął w łeb. Pierdolnąłem telefonem o podłogę. Wszyscy odwrócili się w moją stronę.

– Spike, uspokój się, chodź przewietrzyć się na taras! – Od razu doskakuje do mnie Kamil i ciągnie mnie w stronę balkonowych drzwi. – Co się, kurwa, stało? – dopytuje, kiedy jesteśmy już na zewnątrz.

– Baška mnie, kurwa, zdradza. Kurwa, wiedziałem, że to nie wyjdzie, że dupom nie można ufać! Kurwa, Kamil, mnie tam nie ma zaledwie trzy tygodnie! – krzyczę tak głośno, że na taras obok wychodzi mój sąsiad i patrzy na nas zaciekawiony.

– Skąd pewność, że cię zdradza? – pyta zaniepokojony Kamil.

– Skąd? Przynieś mój telefon, jak się nie rozjechał, to ci pokażę.

Kamil posłusznie kieruje się w stronę mieszkania. Wraca z poobijanym, ale wciąż działającym telefonem w ręku, podaje mi go, a ja wbijam pin.

– Patrz, kurwa! – krzyczę i pokazuję mu zdjęcie Baški.

– No i co? Niby to świadczy o zdradzie? – pyta Kamil.

– Stary, jest pierwsza w nocy, a ona siedzi u jakiegoś typa na kolankach... Spójrz, jak się cieszą. Myślisz, że już ją wyruchał, czy dopiero za chwilę to zrobi? – pytam tak wkurwiony, że czuję, jak łzy napływają mi do oczu.

– Dostałeś to zdjęcie od Hanki, tak? – dopytuje Kamil.

– Nooo... – odpowiadam.

– Właśnie! A Hanka zrobi wszystko, aby was skłócić. Stary, myśl logicznie. Gdyby Baška cię zdradzała, to robiłaby to tak otwarcie? Przecież nie jest głupia i doskonale sobie zdaje sprawę, że taka Hanka materiał,

właśnie jak ten tu – wskazuje na ekran telefonu – chętnie wykorzysta przeciwko niej – tłumaczy mi Kamil. – Nie mówię, że Baśka zachowuje się w porządku, siadając jakiemuś typowi na kolanach, ale nie nazwałbym tego zdradą. A ty, Mordeczko, idziesz się teraz położyć i odpocząć – dodaje.

– Teraz to ja muszę się napierdolić – podsumowuję.

Przez kolejne godziny piję, a kiedy w końcu kładę się do łóżka, wysyłam Baśce ememesa z jej zdjęciem i pytaniem: „Dobrze się bawisz?”.

Kiedy już prawie zasypiam, otwierają się drzwi mojego pokoju, do którego wchodzi Marta.

– Co tutaj robisz? – pytam zaspany.

– Sprawdzam, jak się czujesz. Nie wyglądałeś za dobrze i nie wypiełeś mało... Masz jakieś problemy, Spike? – Marta ciągnie mnie za język.

– Jakieś tam mam, jak każdy. Raz z górki, raz pod górkę. Ułoży się – mówię, choć sam w to nie wierzę.

– Mogę ci jakoś pomóc? – dopytuje moja eks, zbliża się do mojego łóżka i siada na jego krawędzi.

– Nie, to sprawy między mną a Baśką. Gdzie Przem? – pytam, bo dziwi mnie obecność Marty w moim pokoju.

– Zalał się w trupa i śpi – odpowiada.

– Może też już powinnaś się położyć, co? – pytam, próbując ją grzecznie wyprosić. Nie czuję się pewnie w jej towarzystwie, tym bardziej że mam tyle procentów w sobie.

– Naprawdę chcesz, abym sobie poszła? – sonduje Marta. Głaszcząc mnie po głowie, policzkach, aż w końcu muska ustami moje wargi.

– Nie... – odpowiadam bez chwili zastanowienia i przyciągam ją do siebie.

Zaczynamy się całować. Czuję, jak ogarnia mnie wkurw i zarazem ogromne podniecenie. Ściągam z niej bluzkę i zrywam stanik. Zaczynam lizać jej prawy sutek, jednocześnie lekko podszczypując lewy. Łapię ją za nadgarstki i unoszę je nad jej głowę. Leży pode mną unieruchomiona. Jej nogi momentalnie się rozchylają.

– Marta, po co tu przyszłaś? – pytam. – Nie wmówisz mi, że to z troski o mnie.

– Nie, po prostu od roku myślę tylko o tym, że chcę, abyś mnie zerznął – odpowiada z uśmiechem.

Wchodzę w nią zdecydowanie, poruszam się coraz szybciej. Nie myślę o niej. Myślę tylko o tym, żeby sobie ulżyć, żeby zszedł ze mnie wkurw, który mam przez Baškę, że chcę się odplacić Czarnej. Po chwili dochodzę – i w tym momencie dopiero widzę po minie Marty, że coś jest nie tak. Dociera do mnie, że w ogóle nie zwracałem uwagi na intensywność i siłę swoich ruchów.

– Chciałaś, i w końcu się udało – mówię jak największy chuj na świecie. A ona ze łzami w oczach zbiera swoje ciuchy i kieruje się w stronę drzwi.

– Nigdy nie myślałam, że jesteś tak egoistycznym fiutem – mówi, odwracając się w moją stronę.

– Nigdy nie pomyślałbym, że wykorzystasz czyjeś słabości i problemy, żeby osiągnąć swój cel – odpowiadam.

– Zniszczę cię, Spike – syczy z wściekłością w głosie.

Baśka

Budzę się rano w całkiem dobrym humorze. Wyjście do ludzi było mi potrzebne. Biorę telefon, aby sprawdzić, która godzina, i z radością stwierdzam, że dostałam jakąś wiadomość od Grześka. „W końcu się odezwał! Wszystko się ułoży” – myślę i uśmiecham się do siebie. Otwieram zdjęcie, które mi wysłał, i przestaje mi być do śmiechu. „Dobrze się bawisz?” – czytam.

„Byłam wczoraj na osiemnastce kolegi z klasy. A Grzybka – koleś ze zdjęcia, znam w zasadzie od urodzenia. Nasze mamy się przyjaźnią”. – od razu się tłumaczę, pisząc esemesa do Grześka. Czuję, jak robi mi się gorąco z nerwów.

„Już mnie to nie interesuje Basiu. Twoje życie, Twoja sprawa”. Dostaję odpowiedź pięć minut później.

„Grześ, co Ty gadasz? Grzybek jest dla mnie jak brat. Wychowywaliśmy się razem jeszcze w czasach, jak nasi rodzice mieszkali w akademikach we Wrocławiu. Daj spokój proszę, nie denerwuj się, bo nie ma czym” – odpisuję drżącymi palcami.

„Naprawdę, nie tłumacz się. To już nie ma sensu” – odpowiada Grzesiek.

„Chcesz powiedzieć, że to koniec?” – pytam ze łzami w oczach.

„Tak” – otrzymuję krótką odpowiedź.

„Dlaczego? Naprawdę, nic nie zrobiłam. Kocham Cię” – piszę w kolejnym esemesie.

„Nie będę z dziewczyną, która ma nogi grubości mojego nadgarstka” – czytam i zalewam się łzami.

Grzesiek

„Nie będę z dziewczyną, która ma nogi grubości mojego nadgarstka” – najgłupszy powód zerwania, jaki przyszedł mi do głowy. Ale co mam jej odpisać? „Jestem chujem i Cię zdradziłem”? – to by ją całkiem rozwalilo. Po tym, co dziś zrobiłem, nie mógłbym jej spojrzeć w oczy. Nie wiem, dlaczego nie potrafię panować nad sobą. Byłem wściekły na Baškę, ale nie miałem pewności, czy mnie z kimś zdradza. I najwyraźniej nie zdradza. Akurat na tyle, na ile ją znam, wiem, że nie potrafi kłamać. Jak próbuje coś ściemniać, od razu zaczyna się mieszać, więc obstawiam, że to faktycznie był tylko kolega. A ja jestem największym chujem na świecie. Właśnie na własne życzenie straciłem jedyną osobę, na której naprawdę mi zależało.

– Stary, co ty odpierdoliłeś? – pyta wkurwiony Kamil, wchodząc do mojego pokoju, czym wybija mnie z rozmyślań.

– O co ci chodzi? – pytam, bo nie bardzo rozumiem złość w oczach Kamila.

– Wyruchałeś Martę? Zaciągnąłeś ją tu, wiedząc, że jest z Przemkiem? – przesłuchuje mnie mój kumpel.

– Aaa, kurwa to. Tak, wyruchałem, ale sama się prosiła, kiedy tu weszła, gdy najebany w trzy dupy próbowałem zasnąć.

– Posrało cię? A ty masz pięć lat i nie potrafisz powiedzieć „wyjdz”? Wiesz, jaki dym jest w domu? Lepiej stąd nie wychodź, dopóki Przemek

nie wyjedzie – radzi mi szczerze Kamil.

– Lać mi się chce, więc wyjść muszę. A do tanga trzeba dwojga, niech Przemio ma pretensję do niej.

– Przestań gadać jak skończony fiut. Przypominam ci, że jesteś z Baśką i zdradziłeś ją z dziewczyną kolegi.

– No właśnie już nie jestem z Baśką... – mówię i czuję, że drży mi głos. – Nie mógłbym jej po tym wszystkim spojrzeć w oczy. Skończyłem to.

– Ooo Stary, widzę, że dajesz ciała na każdej płaszczyźnie. Pogadamy, jak Przemio się zbierze i atmosfera trochę zelży. Nie wiem tylko, kiedy Marta stąd zamierza wyjechać. Na razie chodzi po domu i robi z ciebie potwora, który ją wykorzystał – relacjonuje Kamil, kierując się do drzwi.

Baśka

Nie mogę uwierzyć, że skończył to w ten sposób, że mój wygląd mógł o tym przesądzić. Nigdy nawet nie dał mi odczuć, że coś mu się we mnie nie podoba. Podchodzę do lustra, ściągam z siebie ciuchy i nie mogę patrzeć na swoje wielkie biodra, duży tyłek. Jestem pewna, że nie jestem dla niego za chuda. Bał się powiedzieć, że obrzydza go mój nadmiar tłuszczu. Kładę się na łóżku i ryczę. Zastanawiam się, co zjadłam dziś na śniadanie. Jajko na miękko i kawę z mlekiem... Czuję ogromne wyrzuty sumienia. Muszę przestać pić kawę z mlekiem, już dawno miałam to zrobić. Może dzięki temu moje ciało byłoby w normie, a Grzesiek by mnie nie zostawił. Nawet nie mam odwagi się zważyć.

Z płaczu wyrywa mnie dźwięk przychodzącego esemesa. Zrywam się z łóżka z nadzieją, że to wiadomość od Grześka, w której przeczytam, że po prostu był wkurzony i nie pisał tego poważnie. Ze zdziwieniem odczytuję na wyświetlaczu, że napisała do mnie Hanka. Czytam wiadomość i zamieram: „I jak się z tym czujesz, że Grzesiek rucha inne panienki? Ty zabrałaś go mi, Marta zabrała go tobie”.

„Czyli to prawda. Nie byłam wystarczająco dobra dla niego, wystarczająco atrakcyjna. Ona ze mną wygrała...” – myślę.

Do rozpoczęcia nowego roku szkolnego został mi tydzień. Tydzień, który prawie cały przesypiam. W zasadzie już nic nie jem. Piję wodę z cytryną, czasem, jak mnie telepie, zjadam nerkowca. Mama wciąż jest w rozjazdach, tata na mnie krzyczy, że nie jem, zmusza mnie do siadania z nim przy stole i wspólnego posiłku. Udaję, że coś mieszam w talerzu, ale tak naprawdę tylko rozrzucam po nim jedzenie, aż w końcu wstaję od stołu i wyrzucam wszystko do śmieci. Tak jest codziennie. Ojciec nie reaguje. Zaczynam mieć odruchy wymiotne, kiedy on je, a ja muszę na to patrzeć. Oczami wyobraźni widzę, jak tata tyje – z każdym przeżutym i połkniętym kęsem. Tak bardzo nie podobają mi się grubi ludzie. Ostatecznie nie wytrzymuję i piszę do Marcina.

„Niedobrze mi, kiedy ktoś przy mnie je.”

„Mam nadzieję, że nie jestem pierwszą osobą, której o tym mówisz” – odpisuje Marcin.

„Boję się komuś powiedzieć” – szczerze odpowiadam.

„Baśka, albo Ty powiesz o wszystkim swoim rodzicom, albo ja to zaraz zrobię za Ciebie. Daję Ci czas do wieczora” – czytam w wiadomości od Marcina.

*

Mama przed chwilą wróciła z podróży. Po ostatnim esemesie Marcina coś we mnie pęka. Wiem, że nie poradzę sobie sama. Biegnę do mamy. Zastaję ją w kuchni, kiedy siedzi na krześle i wpatruje się w okno. Podbiegam do niej. Klękam przed nią i kładąc swoje dłonie na jej rękach, mówię:

– Mamo... Ja już tak dłużej nie mogę, nie dam rady sama... – Zalewam się łzami. – Nie mogę jeść, boję się przytyć. Nienawidzę swojego ciała i nie chcę już żyć!

– Co ty mówisz, córeczko? Co się z tobą dzieje? – Mama podnosi mnie z kolan i mocno przytula do siebie. – Zbieraj się, jedziemy do Judyty.

Judyta jest koleżanką mamy z czasów studiów i zarazem naszym lekarzem rodzinnym. Zawsze nam pomaga w trudnych chwilach. Mama od razu wykonuje do niej telefon, mówi, w czym rzecz, a ona każe nam natychmiast przyjechać do swojego domu.

*

Wchodzę z mamą do domu doktor Judyty Kowalczyk. Już w progu widzę, jak koleżanka mamy lustruje mnie z góry na dół. Zaprasza nas do salonu, gdzie siadamy z mamą na sofie, a pani doktor kieruje się do kuchni. Po chwili wraca z miseczką truskawek, którą stawia przede mną na stole.

– Poczęstuj się Basiu – zwraca się do mnie.

– Nie, dziękuję – odpowiadam.

– Basiu, chciałabym, abyś zjadła jedną truskawkę – prosi ponownie Judyta Kowalczyk.

– Nie mogę – odpowiadam i czuję, jak zbierają mi się łzy w oczach.

– Czego nie możesz? – pyta koleżanka mamy.

– Zjeść truskawki – odpowiadam, płacząc.

– Nie możesz zjeść truskawki? A co z nią jest nie tak? – dopytuje pani Kowalczyk.

– Nie mogę jej zjeść, bo ma za dużo kalorii – odpowiadam, zalewając się łzami jak małe dziecko.

– Iza, sto gramów truskawek to jakieś trzydzieści kalorii, czy zdajesz sobie sprawę, w jakim stanie jest twoja córka? – pani Judyta kieruje pytanie do mojej mamy.

– Judyta, nie miałam pojęcia, co się z nią dzieje. Myślałam, że się odchudza jak masa nastolatek, że to nic groźnego. Fakt, miała ostatnio

trochę gorszy okres, ale byłam pewna, że to z powodu problemów z chłopakiem. – Teraz i moja mama płacze.

– Basiu, ważyłaś się ostatnio? – znów lekarka zwraca się do mnie.

– Nie... – odpowiadam zgodnie z prawdą.

– A możesz mi zdradzić, dlaczego? – dopytuje pani Judyta.

– Bo... Bo boję się zobaczyć, że przytyłam.

– Dziecko, chodź proszę ze mną. W łazience jest waga, sprawdzimy, ile ważysz – proponuje pani Kowalczyk. – Czy możesz zważyć się w samej bieliźnie? – pyta, kiedy jesteśmy już w łazience.

– Oczywiście – odpowiadam.

– Trzydzieści osiem i pół kilo – mówi, kiedy stoję już na wadze. – Ile masz wzrostu?

– Sto siedemdziesiąt dwa centymetry – odpowiadam.

– Iza, chodź tutaj proszę! – Lekarka woła do łazienki moją mamę. – Spójrz na jej plecy.

– Boże! Dziecko! Co ty sobie zrobiłaś?! – wykrzykuje przez łyzy moja zrozpaczona mama.

Staję tyłem do lustra i odwracam głowę, tak aby ujrzeć w nim odbicie swoich pleców. Całe ciało mam w wybroczynach i siniakach. Nie mogę na siebie patrzeć, więc szybko się ubieram. Wracamy do salonu. Doktor Judyta stwierdza, że widzi światełko w tunelu, bo sama zwróciłam się o pomoc w chorobie, ale anoreksja – w końcu ktoś nazywa moją wierną przyjaciółkę po imieniu – to nie żarty. Trzeba chcieć zmian i je wprowadzić w życie. Dostaję skierowanie do psychiatrii oraz – z powodu problemów z przyjmowaniem pokarmów – nakaz picia pięciu buteleczek specjalnych wysokoenergetycznych i wysokobiałkowych drinków z apteki. Jednocześnie lekarka informuje moją mamę, aby nie zostawiała mnie samej w domu, bo nie wiadomo, co mi przyjdzie do głowy, i warto, abym przez

jakiś czas nie miała kontaktu ze znajomymi. „To będzie trudne. Za dwa dni wracam do szkoły” – myślę.

Kiedy wychodzimy z domu Judyty Kowalczyk, mama prosi mnie o numer telefonu do Grześka. Nawet nie mam siły się dopytywać, po co jej on. Po prostu dyktuję z pamięci cyferki, które mama zapisuje w swoim telefonie...

Grzesiek

Właśnie skończyłem telefoniczną rozmowę z mamą Basi. Mam ochotę jebnąć swoją głupią głową w mur. Dlaczego kolejnym osobom ze swojego otoczenia rozwalam życie? Dlaczego krzywdzę innych?

Baśkę wpędziłem w chorobę, Marta po naszej ostatniej nocy ryczała cały dzień i nie dało się jej uspokoić. Kamil odwiózł ją na lotnisko i słuch o niej zaginął. Hance najwyraźniej narobiłem nadziei na wspólną przyszłość, skoro dziewczyna nie może się pogodzić z tym, że w moim sercu jest inna kobieta. Hanka bez skrupułów wszystko niszczy. Zdecydowanie nie potrafię odnaleźć się w relacjach z kobietami. Poza tym przez to, co robię, nie tylko one odwracają się ode mnie. Przemka jako kumpla też straciłem...

Matka Czarnej wypytała mnie o wszystko, co zaszło między mną a jej córką. Podobno Hanka wysłała Basi esemesa i ją poinformowała o mojej zdradzie, a Czarna się tym faktem załamała. Przyznałem się do wszystkiego, powiedziałem o Hance, Marcie i o tym, jak chujowo zerwałem z Czarną. Matka Basi wysłuchała mnie w spokoju, a na koniec kazała mi nie zbliżać się do jej córki, nigdy więcej.

Baśka podobno jest na jakichś antydepresantach i nie przyjmuje stałego pokarmu. Zaczął się rok szkolny, a ona siedzi w domu i jest pilnowana przez rodziców, aby nie zrobiła sobie krzywdy. Nie wiem, co robić. Tak

bardzo chciałbym ją zobaczyć, przeprosić, przytulić i zacząć wszystko od nowa...

Marcin

„Niedobrze mi, kiedy ktoś przy mnie je” – te słowa ścięły mnie z nóg. Nie miałem złudzeń, że Baśka jest zdrowa, ale wydawało mi się, że jakoś panuje nad tym, co się z nią dzieje. Niestety, choroba ewidentnie ją pokonuje. Nie widziałem jej od kilku tygodni, nie chciałem mieszać jej w głowie, a teraz czuję się jak dupek, który pozwolił zajebistej dziewczynie marnować swoje życie. Nie miałem pojęcia, że to wszystko jest tak poważne, a teraz znów jej nie wesprę, bo za chwilę wyjeżdżam.

„Czarna, powiedziałaś rodzicom?” – wysłałam pytanie esemesem.

„Tak, nie zdobyłabym się na to, gdyby nie Ty. Byłam już nawet u lekarza. Mam nadzieję, że to początek powrotu do normalności. Dziękuję Marcin!” – odpowiada Baśka.

„Basiu, za dwa dni wyjeżdżam do Londynu. Załatwiłem sobie indywidualną organizację studiów, wrócę dopiero na zaliczenia. Muszę zarobić trochę kasy, mam plan na założenie własnego biznesu. Będę daleko, ale gdybyś czegoś potrzebowała, wal jak w dym”.

„Spoko, nie jestem tu sama, nie przejmuj się mną. Zajmij się tym, co ważne dla Ciebie. Jeszcze raz bardzo Ci dziękuję!”

„Źle się z tym czuję, że wcześniej nie zareagowałem. Przepraszam!”

„Dobra, wystarczy, to ja się w to wpakowałam. Jak wpadniesz na zalki, będę już innym człowiekiem! Obiecuję! Buziaki i trzymaj się” – czytam

z nadzieją, że to nie są tylko puste słowa.

Baśka

Po wizycie u doktor Judyty mama od razu kupiła mi drinki w aptecce i pierwszego z nich kazała wypić zaraz po powrocie do mieszkania. Usiadła naprzeciwko mnie i patrzyła, czy na pewno wypiję go do końca. Było mi niedobrze, ale jakoś dałam radę. Wizyta u lekarki sprawiła, że zaczęłam myśleć, że właśnie teraz otwieram nowy etap życia.

Na początku powolnego wracania do „normalności” zamiast pić dziennie, zgodnie z zaleceniem pani Judyty, pięć buteleczek aptecznej mikstury, wypijałam dwie – z wielkimi wyrzutami sumienia. Tak minął pierwszy tydzień mojej odsiadki w domu. Do szkoły oczywiście nie mogłam wrócić, dopóki rodzice nie zaczną mi ufać, że nic sobie nie zrobię i że nawet bez ich kontroli będę regularnie przyjmować pokarmy w jakiegokolwiek postaci. Po tygodniu trafiłam do psychiatry, który przepisał mi antydepresanty ze względu na to, że wciąż czułam niepokój i nie mogłam spać. Na jego pytanie, dlaczego nie chcę przytyć, odpowiedziałam: – Bo nie chcę na nowo wymieniać garderoby, lubię swoje ciuchy. Nie pytał o nic więcej, zalecił terapię, a jeśli nadal nie będę jeść, mam wrócić po skierowanie do szpitala.

Na terapię nie poszłam, stwierdziłam, że na razie chcę radzić sobie sama. Po dwóch tygodniach siedzenia w domu zaczęłam wypijać trzy butelki drinków proteinowych i pozwoliłam sobie na jedzenie jednej kromki ciemnego pieczywa dziennie.

W czwartym tygodniu wracania do „normalności” zaliczyłam kryzys. Wydawało mi się, że strasznie przytyłam – i znów zmniejszyłam dzienne racje żywieniowe. Ograniczyłam się do dwóch buteleczek drinków dziennie, a czasem o jednym z nich „zapominałam”. Jednak wiedziałam, że jeśli chcę wrócić do swoich znajomych i zamierzam w tym roku zdać maturę oraz dostać się na studia, to nie mam wyjścia, muszę zacząć jeść. Rodzice muszą mieć pewność, że wracam do zdrowia, więc po kilku dniach ponownie powoli zaczęłam zwiększać liczbę wypijanych buteleczek.

W połowie października wróciłam do szkoły. Już wtedy przyjmowałam stałe posiłki, bardzo małe, ale regularne – jadłam trzy razy dziennie. Niestety nie mogłam pozbyć się wyrzutów sumienia, że jem, wciąż się ważyłam i dużo ćwiczyłam. Po każdym posiłku robiłam serię stu brzusków i przez godzinę ćwiczyłam na stepperze. Nawet rano – przed szkołą. Do szkoły i ze szkoły, zamiast jeździć autobusem, chodziłam piechotą – trzy i pół kilometra w jedną stronę.

Czułam, że mój styl życia jest zbyt wyczerpujący. Nie miałam siły się uczyć, a egzamin maturalny zbliżał się wielkimi krokami. Zaczęłam zmuszać się do zjadania większych posiłków. Waga – niestety – zaczynała wzrastać. Aby jak najmniej czasu spędzać w domu, znalazłam sobie dorywczą pracę w punkcie upominków w jednym z marketów. Tam poznawałam wciąż nowych facetów. Zaliczałam coraz więcej przelotnych znajomości. Seks stał się dla mnie narzędziem do potwierdzania swojej atrakcyjności. „Gdybym nie była atrakcyjna, ten facet nie poszedłby ze mną do łóżka” – myślałam, uprawiając seks z kolejnym przypadkowym kolesiem. Średnio miałam ich siedmiu tygodniowo – jednego dziennie, czasem zdarzyło się dwóch. Nie byłam zbyt wybredna w doborze seksualnych partnerów.

Choć moje życie było dość intensywne i mocno towarzyskie, nie zaniedbywałam nauki. Po pierwszym semestrze miałam drugą najwyższą średnią w klasie, a na wadze – czterdzieści trzy kilo.

W marcu, poza punktem upominków, zaczęłam dodatkowo dorabiać sobie jako hostessa na różnego rodzaju imprezach. Tak poznałam Adama – piętnaście lat starszego handlowca z firmy farmaceutycznej. Wiedziałam, że we mnie głównie kręci go młode ciało, ale okazywał też troskę. Nasze spotkania stały się regularne, a ja odsunęłam od siebie innych mężczyzn. Nie myślałam o Adamie jak o swoim facecie, ale mimo to cieszył mnie czas spędzany razem.

Wciąż myślałam o Grzegorzu. Zastanawiałam się, co robi, czy jest z Martą. Im więcej o nim myślałam, tym bardziej odrzucało mnie od jedzenia. Przecież to przez mój nieidealny wygląd mnie zostawił. Na szczęście był przy mnie Adam i pilnował, abym przynajmniej obiad i kolację zjadła. Na śniadania nie miał specjalnego wpływu, bo rzadko zostawałam u niego na noc.

W połowie kwietnia otrzymałam propozycję weekendowej pracy w Poznaniu na jednej z imprez dla architektów. Stawka była wysoka, więc zgodziłam się bez namysłu.

*

Stoję przy stoisku z ulotkami i próbnikami materiałów firmy, która mnie wynajęła. Wciąż mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje i ściga mnie wzrokiem. Podnoszę głowę i patrzę w prawo. To on – Grzegorz. Stoi z kieliszkiem wina i się we mnie wpatruje. Od razu spuszczam wzrok i udaję, że go nie widzę. Niestety jest już za późno. Kątem oka widzę, jak się do mnie zbliża. Miękną mi kolana...

Grzesiek

– Cieszę się, że cię widzę Basiu – niepewnie zaczynam rozmowę. – Świetnie wyglądasz.

– Dziękuję – odpowiada Czarna, patrząc w ziemię. – Wybacz, jestem w pracy, nie mogę rozmawiać.

– Rozumiem, a po pracy jest szansa, że znajdziesz dla mnie chwilę? Wiem, że możesz mieć do mnie żal, ale sporo czasu minęło, a my nie mieliśmy okazji porozmawiać. Nie mogłem ci nic wytłumaczyć, nie miałem szansy przeprosić. Nic – mówię. Mam wrażenie, że zaraz zacznę ją błagać.

– Wiesz Grzegorz, to jest trochę bezczelne z twojej strony. Zerwałeś ze mną w esemesie, zdradziłeś mnie, o czym dowiedziałam się od osób trzecich, nigdy nie zadzwoniłeś, nie przyjechałeś pogadać, a teraz wydaje ci się, że możemy po prostu usiąść na kawie i rozmawiać spokojnie o przeszłości? – wygarnęła mi Baśka, teraz już z wyrzutem patrząc prosto w moje oczy.

– Basiu, naprawdę jest mi z tym cholernie źle. Od kilku miesięcy próbuję sobie to wszystko jakoś poukładać i zdobyć się na odwagę, żeby z tobą pogadać. Jeśli nie masz teraz ochoty rozmawiać o tym, co było, może porozmawiajmy o tym, co jest. Co u ciebie, jak sobie radzisz, jakie masz plany na przyszłość... Zacznijmy tę znajomość na nowo, na spokojnie... Nie uważasz, że to, że się dziś tu spotkaliśmy, to nie jest

przypadek? Że tak chciał los? – pytam. Naprawdę wierzę, że ktoś chciał lub coś chciało, abyśmy się tu dziś spotkali.

– Nie ma takiej opcji. Po imprezie przyjeżdża po mnie mój facet. Poza tym chyba nie mamy o czym rozmawiać – odpowiada Czarna. Widzę, jak jej drżą z nerwów kąciki ust, gdy to mówi.

– A twoje zdrowie? Możesz mi chociaż powiedzieć, czy jest już ok? Widzę, że lepiej wyglądasz. Ale jak się czujesz? – dopytuję. Liczę, że uda się pociągnąć tę rozmowę dalej.

Baśka

– Gównu cię to obchodzi, Spike! Odpierdol się ode mnie! Daj mi pracować w spokoju i żyć w spokoju! – wybucham, ledwo powstrzymując łzy. Nie mam już siły ciągnąć tej rozmowy i patrzeć na niego.

– Przepraszam Basiu... Powodzenia... – Grzegorz odpowiada ze spuszczonego wzrokiem i odchodzi.

Nie chciałam tak zareagować, ale czułam, że ta rozmowa mnie przerasta. Dopiero teraz do mnie dotarło, jak wiele on wciąż dla mnie znaczy. Jak bardzo nadal jestem przez niego zraniona. Mam wrażenie, że na nowo otworzyły się wszystkie rany. W mojej głowie wyświetla się esemes od Hanki: „I jak się z tym czujesz, że Grzesiek rucha inne panienki? Ty zabrałaś go mi, Marta zabrała go tobie”. Czuję, jak robi mi się słabo i niedobrze. Zostawiam cały stand i biegnę do toalety. Wbiegam do kabiny i wymiotuję. Kiedy kończę, wstaję, opieram się plecami o drzwi kabiny i się po nich osuwam, aż w końcu siadam na podłodze i zalewam się łzami. Słyszę, jak ktoś wchodzi do toalety.

Grzesiek

Odchodzę od Baśki, bo widzę, jak wiele ją kosztuje rozmowa ze mną. Widzę, jak łzy napływają jej do oczu. Wiem, co przeżywa, ja również nadal nie zamknąłem naszego tematu. Nie potrafię o niej zapomnieć. Podchodzę do kumpla, z którym tu przyjechałem. Pyta, czy znam tę ślicznotkę, z którą gadałem. Mówię, że to stara znajoma, w tym momencie się odwracam i widzę, jak Baśka wybiega z sali. Zostawiam kumpla i idę za nią...

– Basiu, wszystko w porządku? – pytam, ostrożnie wchodząc do damskiej toalety. Liczę na to, że jesteśmy w niej sami.

– Co ty tu robisz, Spike? To damska toaleta, możesz łaskawie dać kobietom trochę intymności? Czy umówiłeś się tu z jakąś panną na ruchanko? – sarkastycznie przez łzy pyta Baśka.

– Wyjdiesz do mnie? Proszę – pytam, stojąc pod drzwiami, zza których słyszałem jej głos. Następuje długa chwila ciszy.

– Po co tu za mną przyszedłeś? – pyta zapłakana i rozmazana aż do brody Baśka, otwierając drzwi kabiny.

– Bo się martwię! Bo mi na tobie zależy! Bo... Bo mam nadzieję, że jest szansa, że cię odzyskam. Nie mówię, że tu, że teraz, tak nagle. Ale chciałbym, abyśmy spróbowali. Abyśmy popracowali wspólnie nad tym – odpowiadam szczerze.

– Grzesiek, nad czym? Nie odzywałeś się do mnie przez ponad pół roku...

– Bo twoja matka kazała mi się trzymać od ciebie z daleka! – przerywam jej, podnosząc głos.

– Rozmawiałeś z moją matką? – pyta zdziwiona Baśka.

– Tak, wiem od niej, że się leczysz przeze mnie.

– Po pierwsze: nie leczę się. Nie jestem pod żadną stałą opieką lekarzy. Sama staram się walczyć z chorobą. Po drugie: ty wbiłeś ostatni gwóźdź do trumny, ale nie ty to zacząłeś. Moja głowa sfiksowała na długo przed tobą. Ty mnie na początku z tego dźwigałeś, byłeś moim wsparciem, nawet nie zdawałeś sobie z tego sprawy. No ale na koniec wykopałeś krzesło, na którym stałam, mając stryczek na szyi – mówi Czarna, patrząc mi w oczy.

– Basiu... Tak bardzo cię przepraszam, ja nie chciałem. Poczuję się zazdrosny, odepchnięty, kurwa, sam nie wiem, co sobie myślałem.

– Przestań Grzesiek... Co się stało, to się nie odstanie. Nie jestem w stanie ci znów zaufać. Nie ufałeś mi, choć nic nie zrobiłam. Ty za to zrobiłeś, a teraz wymagasz ode mnie przebaczenia, wyrozumiałości, zapomnienia i zaufania... To jest niemożliwe.

– Basiu, bałem się wtedy tej relacji z tobą. Bałem się tego, co się z tobą działo. Wiedziałem, że jesteś chora. Próbowалаś mi to nawet wprost powiedzieć, ale wtedy przerwałem ci i nigdy nie dokończyliśmy tej rozmowy. Później zobaczyłem cię w domu, jak leżałaś taka nieprzytomna, wychudzona... Twoja matka mówiła, że to od stresu, ale wiedziałem, że jest inaczej. Wiedziałem, z czym się zmagasz, ale nikt tego nie nazywał po imieniu. Kiedy wyjeżdżałem do Norwegii, nawet się cieszyłem, że uciekam od tego. Nie wyobrażasz sobie, jak to boli, jakie to straszne uczucie, kiedy bliska ci osoba jest w takim stanie. Chciałem cię odsunąć, może nawet podświadomie – ale nie z premedytacją – cię zdradziłem, żeby nie mieć do

ciebie powrotu... Basiu, widziałem, jak umiera mój ojciec, bałem się... Tak strasznie się bałem, że ciebie też tak stracę. – W tym momencie popłynęły mi łzy z oczu. Pierwszy raz głośno wyartykuowałem to, co miałem w głowie od dawna.

Baśka

Coś we mnie pękło, kiedy zobaczyłam jego łyzy. Wytarłam je z jego twarzy palcem i mocno się w niego wtuliłam. Znów czuję ten cudowny zapach... Jego silne barki... Czuję się tak bardzo bezpieczna. Teraz płacemy razem. Chciałabym, aby ta chwila nigdy się nie skończyła, ale wiem, że jeśli mam wyzdrowieć, muszę Grześka od siebie odsunąć. Muszę ze swojego życia wyeliminować wszystko, co sprawia, że moja nieodłączna przyjaciółka – Anoreksja – przejmuję stery nad moją egzystencją.

– Grzesiu... Gdybyś mnie nie skrzywdził, nie przyznałabym się rodzicom, że jestem chora. Gdybyś mnie nie zdradził, nie chciałabym się udać do lekarza i zacząć życia od nowa. Jednak nowe życie oznacza zamknięcie starego. Nie zaufam ci. Gdybyśmy do siebie wrócili, to za każdym razem, kiedy byś się spóźniał, podejrzewałabym, że jesteś z jakąś kobietą. Gdybyś nie odebrał telefonu, byłoby dokładnie tak samo... Ciągłe zastanawiałabym się, czy jestem dla ciebie wystarczająco dobra, czy jestem wystarczająco atrakcyjna... Bałabym się każdej kobiety, która byłaby w pobliżu ciebie. A tak się żyć nie da... Niestety.

– Myślisz, że nie jesteśmy w stanie tego razem przepracować? Tak jak mówiłem, nie upieram się, że tu i teraz. Możemy dać sobie jeszcze trochę czasu, przestrzeni... Ale nie potrafię o tobie zapomnieć, Baśka. – Grzesiek mówi to, głęboko patrząc mi w oczy i trzymając mnie mocno za ręce, tak jakby bał się, że jak poluzuje uścisk, to od razu ucieknę.

– Nigdy nie mów nigdy – odpowiadam z uśmiechem. – Dziś nie jestem gotowa na nas. Nie wiem, co będzie za miesiąc czy rok. Teraz proszę cię, abyś zmył się z tej imprezy i mnie więcej nie zatrzymywał. Naprawdę muszę pracować – mówię łagodnie, bo cała złość ze mnie zeszła.

– Naprawdę masz kogoś? – dopytuje jeszcze.

– Spotykam się z kimś. Nie wiem, co z tego będzie. Idź już, proszę...

Grzesiek wychodzi z toalety. Rzucam spojrzenie w lustro... Wyglądam okropnie. Szybko poprawiam makijaż i wracam na salę. Spike'a już tam nie ma...

*

Po spotkaniu z Grześkiem wiedziałam, że rzeczywiście muszę przepracować jeszcze nasz związek, i nie po to, aby wracać do niego, tylko po to, by zacząć z kimś innym wszystko od nowa. Nie chcę porównywać wszystkich facetów do Grześka. Nie chcę, aby byli jak on, ani bać się, że mnie zdradzą, jak on. Za dużo mnie kosztuje walka z samą chorobą. Codziennie sprawdzam wagę, mierzę ciuchy w obawie, że w coś się nie wcisnę, a mimo to z zegarkiem w rękę pilnuję posiłków. Właściwie żyję od jednego do drugiego, a czas pomiędzy wypełniam nauką, ćwiczeniami i pracą. Przestałam chodzić na jakiegokolwiek imprezy, odcięłam się od znajomych. Z Adamem również przestałam się spotykać. W zasadzie z dwóch powodów. Po pierwsze nie mogę zapomnieć o Grześku. Nawet gdy Adam mnie dotykał, myślałam: „Masz mniejsze dłonie od Spike'a”. A po drugie – pewnego dnia po seksie Adam zapytał: „A co, gdybyśmy mieli dziecko?”. Przeraziła mnie sama myśl o tym. Wiedziałam, że Adam swój poprzedni związek zakończył, bo kobieta, z którą był, nie chciała mieć dziecka. Rozumiem, że chce założyć rodzinę, ale on ma trzydzieści cztery lata, a ja niespełna dziewiętnaście. Jestem przed maturą i studiami. Mam

całe życie przed sobą... No i nie wyobrażam sobie, jakbym miała powiedzieć o tym rodzicom. Ba, ja się nawet nie przyznałam im, że spotykam się z kimś o tyle lat starszym. Ta relacja nie była dla mnie.

*

Egzaminy pisemne z polskiego, matematyki i angielskiego mam już za sobą. Czekam jeszcze na WOS i historię. Leżę w łóżku, powtarzam historię współczesną, kiedy dostaję esemesa od mojej dwanaście lat starszej kuzynki, która od pół roku mieszka w Londynie.

„Baśka, kiedy kończysz maturę?” – pyta Miłka.

„22. maja będę już *free*, wtedy mam ostatni egzamin” – odpowiadam.

„A co powiesz na wakacje w Anglii? Potrzebuję pomocy przy Lilce. Tak na trzy tygodnie, dopóki jej przedszkola nie ogarnę. Później potrzebowałabym cię tylko np. na kilka godzin w weekendy. Po tych trzech tygodniach mogłabyś cały czas u nas mieszkać, znaleźć sobie jakąś pracę w barze i czasem tylko pomóc przy Młodej” – proponuje moja kuzynka.

„Nie mam kasy, aby się tam utrzymać” – odpowiadam zgodnie z prawdą.

„Oczywiście podróż, mieszkanie i jedzenie jest na mój koszt. Nie martw się” – odpisuje Miłka.

„Wchodzę w to!” – odpowiadam bez chwili wahania.

„Ok! Zaraz kupię Ci bilet. Z tego co widzę, lot jest 23.05. Wylot z Pyrzowic o godz. 11:35, na Stansted byłabyś 12:55, pasuje?”

„No pewnie! Odbierze mnie ktoś z lotniska?” – dopytuję. Nigdy sama nie leciałam samolotem.

„Pewnie, kogoś się poprosi, by Cię zgarnął” – zapewnia Miłka.

„Super! Dogadane!” – z radością odpisuję.

Epilog

*Umysł, którego nie kontrolujesz,
kontroluje Ciebie – staje się Twoim największym wrogiem.*

Agnieszka Maciąg

Mam nadzieję, że wyjazd do Anglii coś zmieni w moim życiu. Coraz częściej słyszę historie dziewczyn, które zagłodziły się na śmierć. Oczywiście głównie mówi się o nastoletnich modelkach, a nie o zwykłych dziewczynach, takich jak ja – ze względnie małego miasta, choć wojewódzkiego, jak to podkreślają mieszkańcy Opoła. Cieszę się, że byłam na tyle silna, aby się przełamać i zacząć jeść. Widziałam, że mamie spadł kamień z serca, kiedy grzecznie współpracowałam i naprawdę wzorowo jadłam, zgodnie ze stałymi godzinami, które sama wplotłam w swój grafik dnia. Ostatecznie ważę czterdzieści pięć kilo i nadal dużo ćwiczę. Gdy czuję głód – przez długi czas nie pamiętałam, że takie uczucie w ogóle istnieje – a nie jest to moja pora jedzenia, zapalam papierosa... Tak jest łatwiej... Piję też dużo wody, aby czuć się pełna. Raz chudnę, raz tyję, widzę to, ale staram się unikać ciągłego ważenia. Zdaję sobie sprawę, że w moim życiu zawsze będzie obecna moja (jak na razie jedyna wierna) przyjaciółka – Anoreksja. Musimy nauczyć się ze sobą żyć. Ja muszę uważać, aby nie zawładnęła moim życiem, ona musi się pogodzić z tym, że

zaczynam akceptować samą siebie i nie słucham zawsze jej szeptów o tym, jak źle wyglądam i jaka jestem do dupy. Zrozumiałam, że mój umysł nie zawsze jest moim partnerem, czasem staje się destruktozem i nie mogę mu zawsze ufać. Szczególnie wtedy, gdy mówi mi tak wiele przykrych i nieprzyjemnych rzeczy o mnie samej. Kryzys był mi potrzebny, zmusił mnie do działania i przemiany. Zrozumiałam, że – jak powiedział Roosevelt – „ludzie nie są więźniami losu, a jedynie więźniami własnych umysłów”.

Mam nadzieję, że w Londynie poznam nowych przyjaciół, którzy nie będą oceniać mnie przez pryzmat choroby. Którzy nie znają mnie z czasów przed tym, jak ONA we mnie zamieszkała. Którzy polubią mnie za to, jaka jestem dziś. Nawet się zastanawiam, czy jak będzie fajnie i jeśli poczuję klimat Londynu, to wracać do Polski na studia. Oczywiście, o ile się na nie dostanę... Wyniki matury otrzymam dopiero w lipcu.

– Kawa, herbata, woda, przekąski, a może coś z naszego menu? – Wybija mnie z rozmyślań stewardessa.

– Poproszę daktyle – odpowiadam i od razu sprawdzam liczbę kalorii na sto gramów produktu. Płacę kartą i otwieram opakowanie. Zjadam dwa owoce, więcej dziś nie mogę...

Godzinę później lądujemy. Jak tylko samolot zatrzymuje się na płycie lotniska, włączam telefon. Na wyświetlaczu czytam: *Wiadomość od Grzesiek*. Otwieram esemesa.

„Próbuję, ale nie zapomnę. Basiu, spotkajmy się, albo napisz mi wprost, że nic już do mnie nie czujesz i mam dać Ci spokój. Proszę, spróbujmy zacząć od nowa” – czytam słowa Grześka.

„Zaczęłam od nowa! WELCOME TO LONDON...” – odpisałam.

Podziękowania

Wszystkim tym, którzy na co dzień znoszą moje humorki i ciężki charakter. Tym, którzy – pomimo mojego notorycznego braku czasu dla nich – nie odwracają się ode mnie, na których wsparcie zawsze mogę liczyć.

Szczególnie dziękuję mojej Przyjaciółce Ani Z. (dla mnie zawsze będzie Anią M.) za to, że pomimo dzielącej nas odległości, od piętnastu lat jest ze mną – zarówno wtedy, kiedy jest dobrze, jak i wtedy, gdy jest bardzo źle. Anula, dziękuję Ci, że zawsze jesteś gotowa napić się ze mną wina. ;-)

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Prolog

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Hanka

Grzesiek

Baśka

Marcin

Baśka

Marcin

Baśka

Marcin

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Marcin

Baśka

Grzesiek

Baśka

Grzesiek

Baśka

Epilog

Podziękowania

Karta redakcyjna

Przyjaciółka

ISBN: 978-83-8219-990-1

© Anna Pasternak i Wydawnictwo Novae Res 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Katarzyna Darkiewicz

Korekta: Agnieszka Tabor

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Novae Res należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

Zaczytani sp. z o.o. sp. k.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: sekretariat@novaeres.pl

<http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

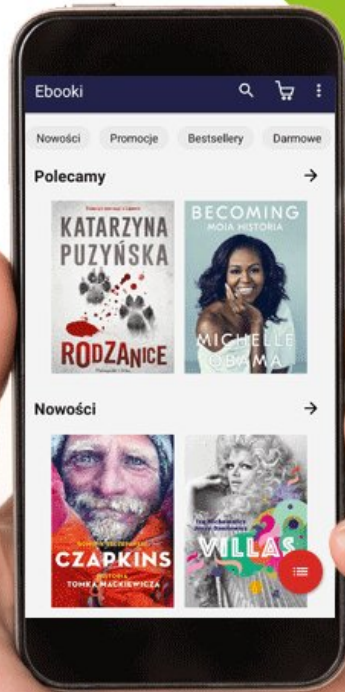
woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek



POBIERZ NOWĄ
APLIKACJĘ
NA ANDROIDA



I CZYTAJ,
GDZIE CHCESZ

PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA
 **Helion SA**